Nr. 188. Lwów. — Sobota dnia 17 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2 — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Liberata, Mirona. Jutro: F. 10 po Św.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 4. Zachód „ 7 1. Dłużeje dnia g. 13 m. 57. Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 sierpnia.

„Berlińskie dni“ należą już do przeszłości. W dzień Wniebowzięcia, o godzinie 9-ej wieczorem, Cesarz odjechał z niemieckiej stolicy do Ischlu. Ostatni dzień pobytu nad Spreą poświęcony był wyłącznie poufnym konferencjom monarchów z sobą, z ministrami kierującymi polityką zagraniczną i z ambasadorami. Powoływano także do narad obu szefów sztabów jeneralnych — hrabiego Waldersee'go i jenerała Becka, którzy podobno jeszcze osobną odbyli naradę z niemieckim ministrem wojny. Ale na tę ostatnią wiadomość nie kładziemy nacisku, raz dla tego, że jest niepewną, a powtóre — że to dość obojętne czy się ta narada odbyła, czy nie, albowiem tak w Austrji, jak w Niemczech rozstrzygają o sprawach czysto militarnych sami monarchowie, zaś ministrowie wojny są tylko ich pomocnikami bez takich atrybucyj, jakie przysługują w Niemczech księciu Bismarkowi, w Austrji zaś hr. Kalnoky'emu.

Na konferencjach tedy zszedł ostatni dzień pobytu Cesarza w Berlinie. Rzecz jasna, że była na nich mowa o wszystkiem, co się w danej chwili znajduje na politycznym indeksie i że jeszcze raz stwierdzono i zatwierdzono to, co od lat dziesięciu stanowi istotę sojuszu, a z czem się nikt nie ukrywa: wspólnie stać na straży pokoju „na pożytek — jak rzekł w swym toaście Cesarz — sprzymierzonych państw, narodów i całej Europy,“ — i wspólnie walczyć orężnie, „jeśli z woli Opatrzności przyjdzie do wojny“ — jak się wyraził cesarz Wilhelm. Z tego wynika, że na owych konferencjach zarówno opracowywano wszystkie możliwe środki utrzymania pokoju, jak i postanowiono jeszcze raz — bo nie pierwszy raz — co robić na wypadek wybuchu wojny. Nie potrzeba być bardzo domyślnym, żeby powiedzieć, iż na ten drugi wypadek przyjęto wspólność akcji jak najbardziej doskonałą, bo to należy do aksjomatów sztuki wojennej, że jedna myśl musi kierować wszystkimi zastępami na polu orężnych zapasów. Niektóre depesze zapewniają, iż zawarto formalną konwencję militarną; nie myślimy im przeczyć, bo właściwie nie wiemy co one chcą przez to powiedzieć: jeśli to, że przyjęto jednolitość akcji strategicznej, to nie mamy nic do zarzucenia, ale to rzecz nie nowa; jeśli zaś to, że z owej konwencji choć trochę obcięto znamiona odrębności jednej lub drugiej armji, to z góry temu przeczymy, albowiem takie obcięcie znamion odrębności ubliżałoby samoistności wielkiego mocarstwa.

Wspomnieliśmy przed kilku dniami, że świat finansowy i publicystyczny z pewnym niepokojem wyczekiwał jakichś groźnych enuncjacyj podczas berlińskiego zjazdu i wyraziliśmy wtedy przekonanie, że nowego, ani zatrważającego nic się stać nie może, bo w sojuszu austro-niemieckim nie ma na nowalje miejsca, a co najwięcej, będzie silnie zaakcentowana ścisłość i trwałość sojuszu, i to jeno dla tego, że są rzeczy, których częste powtarzanie nigdy nie jest zbyteczne. Wypadki najzupełniej potwierdziły nasze domniemania. Jedynemi enuncjacjami, przeznaczonemi dla wszystkich, były dwa toasta. Charakterystyczną ich cechą jest — zbrojność słowa; są one opancerzone od stóp do głowy; brzmią jak szczęk stali, są więc literackim wyrazem rzeczywistego stanu rzeczy, tego stanu, który nazwano „zbrojnym pokojem“ — ale trwożyć nie powinny nikogo i dotąd też nie zatrwożyły nawet lękliwych giełd, bo powiedziano w owych toastach, że utrzymanie pokoju jest celem i troską sojuszników.

We środę obchodzono w Bułgarji rocznicę wstąpienia na tron księcia Ferdynanda. W całym kraju odbyły się uroczyste dziękczynne nabożeństwa i podpisywano adresa do księcia. Sofja przystroiła się w kwiaty, flagi, trasparenta, wieczorem zapaliła illuminacją, a cały dzień śpiewała patrjotyczne pieśni, wiwatowała na cześć księcia i wyprawiała mu owacje. A nie sama stolica dała tak silny wyraz zadowolnienia z teraźniejszego stanu rzeczy, bo wszystkie miasta wysłały deputacje, posłowie na sobranje dobrowolnie się ziechali, prezydjum jego stanęło przed księciem w komplecie i imieniem kraju złożyło mu życzenia i podzięki. — Wiadomo, że były pogłoski, iż w tym dniu nastąpi proklamowanie całkowitej niepodległości Bułgarji i wyniesienie jej do godności królestwa. Otóż rzecz naturalna, że te bajki bajkami zostały; jednakże ludność, wierząc w prawdę pogłosek, chciała odpowiedniemi demonstracjami uczcić tak ważny wypadek i okazać jak bardzo sympatyzuje z nim. Rząd zawczasu polecił prefektom zapobiedz tym demonstracjom, jednak pomimo tego tu i ówdzie tłumy snujące się po ulicach okrzykiwały królestwo. Książę rozdał różnym dostojnikom kosztowne upominki, kilku z nich udekorował orderem św. Aleksandra, potem był na wielkiej zabawie ludowej w miejskim parku, a wieczorem dał dla wszystkich deputacyj i honoracjuszów obiad.

Z Belgradu donoszą, że wnet po powrocie króla Aleksandra, Milana i regentów z Niszu, nowy poseł austrjacki baron Thoemmel złożył swe wierzytelne listy i przytem zapewnił, że Austrja najżyczliwiej usposobiona dla Serbji, pragnie zawsze szczerych i przyjaźnych stosunków; na to w imieniu regencji odpowiedział jen. Proticz, że życzliwe słowa reprezentanta potężnej sąsiedniej monarchji budzą w Serbji głęboką wdzięczność i niewzruszone postanowienie trwania w stosunkach przyjaźnych.

Na zapytanie regencji kiedy i gdzie za granicami Serbji chciałaby widzieć się z synem, odpowiedziała królowa Natalja, że wcale nie rozumie dla czego ma się widzieć z nim gdzieś za granicą, kiedy może w Belgradzie, dokąd zamierza przyjechać. Równocześnie wystosowała list do dam belgradzkich z zapowiedzią, że przyjedzie 29 b. m. Kiedy ta pani tak już postanowiła, to Milanowi nic innego nie pozostaje, jak znów udać się na wojaż. Więc do Paryża się wybrał.

We środę wieczorem o pół do ósmej prezydent francuskiego senatu, zorganizowanego w sądowy trybunał, odczytał wyrok, poprzedzony obszernemi motywami.

Wyrok głosi: „Skazuje się Boulangera, Rocheforta i Dillona na deportację do miejsca ufortyfikowanego i na zapłacenie kosztów sądowych.“ — Szczegóły doniesie nam paryzki korespondent.

Cesarz w Berlinie.

Berlin 13 sierpnia.

(:) Dzień dzisiejszy na długo pozostanie w pamięci Berlińczyków, bo tak wspaniałe widowisko, jakiem była dzisiejsza parada wojskowa, bardzo rzadko widzieć można. Przeszło 20 000 wyborowego wojska zebrało się na polu, zwanem *Tempelhofer Feld*, a były to same pułki gwardyjskie. Po godzinie 8 rano ukończono ustawienie wojsk. Stały one w dwóch długich linjach. — W pierwszej linji stały dwie dywizje piechoty gwardyjskiej w podwójnych kolumnach bataljonowych, tudzież pułk kolejowy; w drugiej linji trzy brygady kawalerji gwardyjskiej ustawionej w kolumny szwadronowe, tudzież artylerja gwardyjska i oddział pociągowy. Wszystkie wojska były w pikielhaubach z różnobarwnemi sułtanami; trębacze i dobosze mieli czerwone kity. Wyglądało to bardzo malowniczo. Po godzinie ¼ na 9 przybył cesarz Wilhelm w towarzystwie dwóch adjutantów i objął osobiście komendę. Od godziny ½ do 9 toczyć się począł nieprzejrzany szereg wspaniałych powozów, w których przybywali na plac parady książęta i księżniczki, ambasadorowie i członkowie orszaku Cesarza austrjackiego. Ludności zebrały się nieprzejrzane tłumy. Gości austrjackich, tudzież sędziwego Moltkego przyjmowała ludność entuzjastycznymi okrzykami. — Wszystko oczekiwało niecierpliwie przybycia Cesarza austrjackiego. Generalicja z cesarzem Wilhelmem na czele zebrała się na prawem skrzydle.

Cesarz austrjacki, który w koszarach dragonów dosiadł konia, przybył na plac parady przed 9 tą w towarzystwie cesarzowej niemieckiej również na koniu. Cesarz austrjacki miał na sobie mundur swego pułku gwardyjskich grenadjerów, cesarzowa zaś ubrana była w białą suknię z odznakami pułku kirasjerów, którego jest właścicielką.

W chwili pojawienia się Cesarza austrjackiego zaintonowała muzyka hymn austrjacki, cesarz Wilhelm dobył szpady, zakomenderował donośnym głosem „prezentuj broń!“, i w galopie podążył naprzeciw Cesarza Franciszka Józefa, aby złożyć mu raport. Cesarz austrjacki podziękował uprzejmie i obaj cesarze z cesarzową i całym orszakiem poczęli objeżdżać front. Gdy się zbliżano do pułku gwardyjskich grenadjerów imienia Cesarza Franciszka, stanął Cesarz austrjacki przed frontem tego swego pułku, salutował niemieckiej parze cesarskiej i rzekł do komendanta: „Mogę być dumnym z tego, że dowodzę tym pułkiem“. Potem przyłączył się znów do cesarstwa niemieckich. Trzy kwadranse ubiegły, zanim cały front ustawionych wojsk objechano.

Po skończonym przeglądzie pocwałowali obaj cesarze z cesarzową i orszakiem w poprzek pola i ustawili się w miejscu, którędy wojsko defilować miało. Obok cesarzy z prawej strony stanęli książęta pruscy Albrecht i Henryk, tudzież arcyksiążę Franciszek Ferdynand, z lewej zaś strony jenerał komenderujący oddziałem gwardyjskim.

Znów cesarz Wilhelm podążył do wojska i z dobytą szablą przeprowadził przed Cesarzem austrjackim pierwszy oddział. Defilada trwała długo, a wypadła świetnie.

Gdy ukazała się pierwsza kolumna pułku gwardyjskiego imienia Cesarza Franciszka, podążył Cesarz austrjacki galopem ku niemu, stanął na jego czele, dobył szpady i osobiście pułk ten przeprowadził przed cesarzem Wilhelmem, który mu za to serdecznie dłoń uścisnął.

Obaj Cesarze byli w wybornym humorze, a podczas defilady drugiego pułku gwardyjskiego, wskazał nań cesarz Wilhelm z uśmiechem i rzekł do Cesarza austrjackiego: „W tym pułku uczyłem się żołnierki“.

W tym pułku bowiem ongiś służył czynnie cesarz Wilhelm.

Dopiero po godzinie 12 w południe skończyła się parada.

Z placu parady udał się Cesarz Franciszek Józef powozem do pałacu ambasady austrjackiej, gdzie spożył śniadanie, a stąd udał się do pałacu ks. Bismarka, gdzie zabawił całą godzinę, poczem wrócił do zamku.

Wieczorem odbył się obiad galowy w białej sali zamkowej. Obiad ten urządzono z niesłychanym przepychem. Cała sala przystrojona była w kwiaty, tak, że podobną była do czarownego ogrodu, szczerozłota zastawa stołowa zaś, to były same arcydzieła jubilerstwa niemieckiego, były to bowiem dary ślubne cesarzowej niemieckiej. Już przed 7 wieczór, na tę godzinę bowiem naznaczono obiad, poczęła się sala roić gośćmi.

Pierwszy przybył pruski minister wojny Verdu-du-Vernois, wkrótce po nim jenerał Waldersee i inni jenerałowie, a niebawem i obce mundury poczęły lśnić się w sali. Uwagę zwracali na siebie dwaj wyżsi oficerowie japońscy w swych malowniczych mundurach. Są oni niewielkiego wzrostu i wobec okazałych postaci pruskich oficerów, wyglądali jak karły. Poruszenie wywołało przybycie 89 letniego Moltkego. O godzinie siódmej weszło czterdziestu paziów, ubranych w czerwone srebrem bramowane mundury. Ustawili się oni podwójnym szeregiem za krzesłami przeznaczonemi dla obu cesarzy i dla cesarzowej niemieckiej, oprócz tego jeden paź stanął za każdym krzesłem, przeznaczonem dla książąt i księżniczek domu cesarskiego.

W kilka minut potem wszedł Cesarz austrjacki w mundurze pruskich husarów z wielką wstęgą orderu czarnego orła, prowadząc cesarzowę niemiecką w białej żółtym atłasem ubranej sukni.

W drugiej parze szedł cesarz Wilhelm z kuzynką swą księżną Fryderykową Leopoldową, za nimi reszta książąt.

Gdy już wszyscy usiedli przy stole, a objad na dobre się już rozpoczął, spożywano bowiem ostrygi, wszedł szybkim krokiem książę Bismark, który ku niemałemu zgorszeniu dworaków spóźnił się o kilka minut. Przybywszy do krzesła dlań przeznaczonego, naprzeciwko monarchów, ukłonił się im głęboko i usiadł przy stole.

Porządek w jakim siedziano przy stole był następujący:

Cesarz austrjacki siedział obok cesarza i cesarzowej niemieckiej, naprzeciw nich książę Bismark między hr. Kalnokym a hr. Szechenyim. Obok hr. Kalnoky'ego siedział Moltke, dalej szef sekcyjny Szögyeny i hr. Herbert Bismark. Z lewej strony hr. Szechenyi'ego siedział feldmarszałek Blumenthal, dalej jenerał Beck i inni. — Podczas obiadu panowało usposobienie bardzo ożywione, nie krępowane zbytnio nużącą etykietą dworską, szczególnie ks. Bismark był w wybornym humorze, jadł i pił wiele, tak, że go cesarz Wilhelm często żartem upominał, ażeby nie zapomniał, czy doktor za to się gniewać nie będzie. Przez cały wieczór prowadził ks. Bismark ożywioną rozmowę z swymi sąsiadami, zwłaszcza z hr. Kalnokym. Natomiast sędziwy Moltke zachowywał cały wieczór swe tradycyjne milczenie i bardzo gorliwie zajmował się lekturą menu obiadowego.

Przybycie Bismarka dało niewątpliwie powód do wielu uwag, gdyż jak wiadomo od czasu zajścia z hr. Perponcherem z powodu wyznaczenia nieodpowiedniego miejsca przy stole, nie brał książę Bismark od lat kilku nigdy udziału w obiadach i uroczystościach dworskich.

Cesarz austrjacki był także w dobrym humorze, a sąsiadka jego, cesarzowa niemiecka, potrafiła nawet kilkakroć wywołać wesoły uśmiech na ustach Monarchy swą zajmującą rozmową.

Przy końcu obiadu wygłoszono toasty, które znacie już z telegramów. Dwóch najlepszych stenografów parlamentu niemieckiego ustawiło się między paziami i stenografowało toasty obu cesarzy. Całe towarzystwo wysłuchało tych toastów stojąc, a książę Bismark wychylił jednym duszkiem kielich szampana. Obaj cesarze trącili się kieliszkami nietylko z Bismarkiem, lecz także z hr. Kalnokym, hr. Moltkem i jenerałem Beckiem.

O godzinie kwadrans na 10 wieczorem było już po obiedzie.

Berlin 14 sierpnia.

(:) Cały niemal dzień dzisiejszy spędzili monarchowie poza murami miasta. Naprzód bowiem odbyły się w Spandawie na cześć dostojnego Gościa manewry wojskowe, w których wzięły udział oddziały wojsk z Berlina, Spandawy i Poczdamu. Na miejsce manewrów przyjechali obaj monarchowie parostatkiem ze Spandawy i wraz z świtą i sztabem zajęli miejsce pod t. zw. „Gatower-Mühle“. Operacjami dowodzili ks. Meiningeński i pułkownik v. Wilczek. Przebieg manewrów był nader interesujący tem bardziej, że strona atakująca, pod dowództwem v. Wilczka, posługiwała się prochem nie dającym najmniejszego dymu.

Cesarz Franciszek Józef śledził przebieg manewrów z wielkiem zajęciem — mimo, że pogoda nie sprzyjała pobytowi na polu, a przy samym końcu lunął ulewny deszcz. Po manewrach podano pod dwoma namiotami śniadanie dla monarchów i świty. Cesarz Franciszek Józef mówił głównie o próbach z nowym prochem, które według opinji tutejszych kół wojskowych dały zupełnie zadawalniający rezultat.

Manewry zakończyły się około południa, poczem obaj monarchowie udali się znowu na pokład yachtu „Alexandra“ i wrócili do Szpandawy, a stamtąd pociągiem kolejowym do Berlina, gdzie stanęli na dworcu o godzinie 1 w południe. Z dworca przyjechali obaj powozem przez bramę Brandenburską do miasta. Właśnie podczas przejazdu przez bramę zbliżył się do cesarskiego powozu jakiś młody człowiek, mogący mieć 19 albo 20 lat i rzucił do powozu jakiś papier. Cesarz Franciszek Józef podniósł ten papier i zaczął czytać. Powóz jednak potoczył się dalej, a żandarmerja przytrzymała młodego człowieka. Podał on, że rzucił do powozu prośbę o wsparcie.

Po powrocie do zamku Cesarz Franciszek Józef odpoczął chwilę, poczem wyjechał w celu złożenia wizyt, a następnie przyjmował wielu książąt państwa, oraz kilku ministrów.

Cesarz austrjacki zrobił cesarzowi Wilhelmowi prezent z sześciu wspaniałych karych ogierów — a jako szef pułku grenadjerów gwardji darował temuż pułkowi wielki bęben.

W kilka minut po godzinie 4 po południu wyjechali obaj cesarze osobnym pociągiem do Poczdamu — gdzie na przyjęcie gościa dworzec wspaniale był udekorowany. Miasto również przybrało odświętny strój, z wielu domów powiewały flagi o barwach austrjackich. Monarchowie przybyli do Poczdamu punktualnie o godz. 5 tej. Cesarz Franciszek Józef był w uniformie pruskich grenadjerów gwardji, cesarz Wilhelm w uniformie pułkownika huzarów austrjackich. Natychmiast po przybyciu udali się obaj do „kościoła pokoju“ (Friedenskirche), gdzie u wstępu kaznodzieja Windel wręczył Cesarzowi Franciszkowi wspaniały wieniec z róż i wawrzynu — który Cesarz złożył następnie w kaplicy na trumnie cesarza Fryderyka.

Z nowego mauzoleum udali się monarchowie do pałacu w Poczdamie, a stamtąd wyjechali zaraz do zamku Babelsberg, rezydencji cesarzowej Augusty, która na cześć gości wydała wielki obiad, sama jednak w nim udziału nie wzięła. Cesarzowa Augusta powitała gości u wejścia do zamku nader serdecznie, poczem cofnęła się do swoich apartamentów. Oprócz monarchów i arcks. Franciszka Ferdynanda zasiedli do stołu książę Fryderyk Leopold z małżonką, książę Henryk, ks. Bismark, hr. Moltke, ks. Radoliński, ks. Hatzfeld, hr. Waldersee, hr. Kalnoky, hr. Beck, adjutanci cesarscy hr. Paar i v. Bolfras, Szögenyi, hr. Wydenbruk i reszta członków świty cesarskiej. Ogółem było 68 nakryć. Cesarz Franciszek Józef zajął miejsce między cesarzem Wilhelmem a cesarzową Augustą Wiktorją, obok której z drugiej strony zasiadł arcyks. Franciszek Ferdynand. Po objedzie pojawiła się w sali znowu sędziwa cesarzowa Augusta i rozmawiała z gośćmi.

Objad i *cercle* zakończyły się o godz. 8, a w pół godziny później obaj monarchowie wraz z świtą byli z powrotem w Berlinie.

Berlin 16 sierpnia (Telg.) Cesarz austrjacki udał się wczoraj rano z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem i całym orszakiem do kościoła św. Jadwigi, gdzie go u bramy przyjęło duchowieństwo kościelne. Cesarz wysłuchał cichej mszy. Przy wyjściu z kościoła wręczyły mu we drzwiach dwie dziewczęta piękny wieniec.

W drodze do kościoła i z powrotem witała Cesarza ludność entuzjastycznie.

Rośliny u ludu.

III.

Barwinek.

Ciąg dalszy.

Sprowadza on i jest posłem miłości, towarzyszem lat młodych dziewicy, tego wieku uroku i poezji, najgorętszych uczuć i miłości, w którym rozwija się i zakwita jej życie. Prawie we wszystkich ukraińskich piosnkach, gdzie dziewczyna mówi o sobie sama, lub w której o niej mówią, śpiewa się o miłości, o kochaniu. Całe życie dziewczyny, cała poezja tego życia ma za tło uczucie miłości, w niej leży cała jej radość, cała jej nadzieja. Kto nie zna miłości, ten nie zakosztował szczęścia. Jako wierna towarzyszka i powierniczka podziela z dziewczyną miłość i cała przyroda, i cała przyroda ją odczuwa. Dziewczyna śpiewa, że gdy luby jej był w sadzie, to wszystkie zakwitły drzewa. Suche dęby zielenią się widząc zakochaną parę, a gdy kozak kochać przestanie, to i zielone usychają.

„Oj jak że my kochały sia
Suchy duby rozwywały sia;
A jak kochatyś perestały
Odnolitky powsychały“ [4]).

Którędy idzie kochany, jedwabna rośnie tam trawa i drzewa zielenieją, którędy idzie niełub wylęga trawa i usychają drzewa. Lecz nie jest to miłość przelotna, motyla, chwilka jakiegoś nerwowego rozdrażnienia, to jest miłość prawdziwa, trwała, to jest uczucie, które na zawsze zamieszkało w sercu. Dziewczę ukraińskie kocha szczerze. Na zapytanie lubego czy mu wierną będzie, nie zasypuje go tysiącem przysiąg, miljonem przyrzeczeń, które dla swej obfitości właśnie prawie zawsze są fałszywe, lecz odpowiada prostemi słowy:

„. . . . . woźmy żowtohu pisku
Taj posij jeho na biłym kamini,
Koły bude żowtyj pisok wyrastaty
Zełenym barwinkom kamiń ustyłaty,“

wtedy ja cię zapomnę. Nie mówiż to więcej niż najdobrańsze słowa?

Gdy niemiłą losów koleją kochankowie rozłączyć się muszą, unoszą oni swe uczucie ze sobą, nie zapominają o sobie wśród obcych ludzi, w obcych krainach, lecz wspominają zawsze na się, „ona, kiedy podlewa swe kwiaty, jedyne powierniczki jej łez i westchnień, on, kiedy przyjeżdża na swym wronym, koło dojrzałego żyta“ [6]). Po odjeździe smutnego natura także smutnieje, drzewa podsłuchiwać lubiące gorące miłość i słowa, słaniają swą koronę, kwiaty zwieszają swe kielichy, ścieżki, którędy chodzili zakochani zarastają trawą i cierniem.

„Chyłyły sia husti łozy—widkit witer wije
Dywyły sia kari oczy—widkit myłyj jide,
Chyłyły sia husti łozy—taj wże perestały
Dywyły sia kari oczy—taj płakaty stały.“

Jakie to rzewne i pełne melancholijnego smutku! Odmawiacie ludowi uczucia, zwiecie go dzikim! Może macie uczucie wy, którzy miłość i wielkość jej uczucia mierzycie cyfrą posagu?!

Lecz cząstkę szczęścia udzielił Bóg i ludziom, a choć poprzedza je zwykle niedola, to później promień jego światlejszem jaśnieje blaskiem, bo odbija od cieniu boleści. Kochankowie nie zawsze rozłączać się muszą, dola ich często pozwala im złączyć swe losy na dalszy ciąg życia. Wysyła też młodzian swata, który idzie w dziewosłęby do rodziców lubej, a wszedłszy do chaty pyta:

„Na hori, na hori zełenyj barwinok,
A w tym barwinkowy perepełońka hraje,
A chtoż jeji złowyt?“ [7])

Perepełońka (przepiórka), hoża dziewoja, z radością przyjmuje swaty od swego lubego, „chłopca młodego i pięknego jak barwinek“ [6]), rodzice także nie przeczą, więc będzie wesele. Robią się już i przygotowania do tej ważnej chwili. Ona wraz z drużkami udaje się:

„. . . . . w dołynu
Po czerwonu kałynu,
Po chreszczatyj barwinok“ [7]).

Boć wesela bez wieńca nie ma, więc trzeba barwinku uzbierać i na wieńce przygotować. Dzień ślubu już bliski. Drużki i drużbowie chodzą w imieniu młodej i młodego spraszać gości na wesele. Ci co spraszają mają odznaki swego urzędu, bukiety barwinku przypięte do boku lub laski w barwinek lub rutę przybrane [8]). Beauplan w swym obrazie Ukrainy, opisując sprosiny XVII w. mówi, że spraszający noszą wieniec barwinku na ręce. W przemyskiem, sokalskiem i bełzkiem drużbowie idąc spraszać gości na wesele zatykają za czapkę i przypinają do boku bukiety z barwinku, a jadąc w dalszą drogę uzdy koni przystrajają zielonemi gałązkami barwinku. Łoziński [9]) w swym opisie ruskiego wesela mówi: „Młoda z drużką ubrawszy się w sukmany, przykrasiwszy głowy swoje barwinkiem (którego listki pozłacają), lub innymi kwiatami, także wstążkami z białemi chustkami w rękach chodzą po chałupach“.

Życzliwe matrony upiekły już korowaj, którego ciasto „zakwitło jak barwinek“, [6]) już nadszedł „dziewiczy wieczór“ ostatni, który ona jako dziewczyna w gronie swych rówieśniczek spędzi. Narzeczona „kniahynią“ zwana posyła narzeczonemu swemu „kniaziowi“, przez dwóch braci lub pokrewnych parobków koszulę własnej roboty. Koszulę tę zwiniętą w wałek, obwiązaną barwinkiem i wstążkami, niosą na trzyramiennej różdze przystrojonej w barwinek i owies. [9]) U Hucułów w dziewiczy wieczór wiją wieńce z barwinku dla kniazia i kniahyni. Również wiją tu „derewce“, na Ukrainie zwano „wilcem“, nad Wisłą „weselną różgą“. Jestto gałązka obwita rutą, barwinkiem i słomą, w jabłka i pozłocone orzechy przybrana. [8]) Różgę tę dzierży starsza drużka, a następnie oddaje ją staroście, jako godło jego godności. Gołębiowski [10]) opowiada, że wieńce weselne wito z barwinku, ruty i innych wonnych kwiatów „na łubku złotym albo pozłacanym, na którym imię, nazwisko, dzień ślubu, godło jakieś pobożne lub tkliwe błogosławieństwo wyrytem było“. Mnie zdaje się, że to nie tyczy się ludu lecz mieszczan i drobnej szlachty, bo lud w labirynty pisma się nie zapuszczał.

Nazajutrz, kiedy już bliska godzina ślubu, sadzają kniahynię na środku izby, przystrajają ją w wieńce i ubierają do ślubu. Gdy strój już gotowy, zachodzą konie, młoda siada na wóz i jedzie do ślubu. Promienie słońca odbijają się od jej złotych splotów, które rozpuszczone spadają jej na plecy. Wiatr igra z włosami, swawolnie plącze je i szemrząc między listkami wieńca na głowie zdaje się jej mówić:

„Czemuż bo ty Marunenko ne płaczesz?
Wże druhyj raz paniankoju ne budesz
Swoi sławnyi kwitoczki zaszpurysz
Swoi dawnyi śpiwanoczki zabudesz“. [8])

Na chwilę porywa ją żal wielki, wieniec uwity z kwiatów, których ona doglądała, które ona ukochała, ciąży jej na głowie; żal jej kwiatów, ojca, matki, wszystkiego, co w dziewictwie ukochała, chciałaby zawrócić pochód, być jeszcze wolną, straszy ją przyszłość nie wiadomo w troski czy szczęście bogata, lecz miłość zwycięża wszystko, milszym niż wszystko jest jej luby, z którym za chwil kilka się połączy. Wreszcie po ślubie — sakrament małżeństwa uświęcił zakochanych wolę, z narzeczonych już para małżonków. Przy skocznych tonach ludowego tańca granego przez grajków samouków, wśród ogólnej wesołości chyżo upływa czas weselny. Młoda żona żegna swe dziewicze lata, żal jej opuszczać rodziców, chatkę i kwiatki, śpiewa jeszcze:

„Oj winku, mij winku
Z chreszczatoho barwinku
Kupowałam tia w rynku
Zamykałam tia w skrynku
Teper tia muszu widkładaty
Widkładajuczy płakaty“,

lecz to ostatni jej śpiew łabędzi, odtąd nie kwiaty, lecz rzeczy ważniejsze, gospodarstwo i dobytek zajmować ją będą.

Na Podlasiu para młodych przystępuje do ołtarza przystrojona w wieńce barwinku, a kapłan poświęciwszy pierścienie mienia i wianki na ich głowie. Po wieczerzy i tańcu nim rozejdą się goście, panna młoda po cichu i nieznacznie przyszywa młodemu do czapki z barwinku upleciony wianek. Nie powinien on tego spostrzegać i z wiankiem tym odchodzi. W domu dopiero matka jego jakoby pierwsza na wianek ten spoziera, zrywa mu czapkę z głowy, odrywa wieniec i w piec wrzuca.

A. Kolbuszowski.

(Dok. nast.)

---

[4]) Zorja — ruskie czasopismo galic.

[6]) Z pieśni ludowej.

[7]) Wacław z Oleska. Pieśni ludu gal.
[6]) Z pieśni ludowej.
[7]) Wacław z Oleska. Pieśni ludu gal.
[8]) Pruski. Obchody weselne.
[9]) Łoziński. Ruskoje wesile.

[6]) Z pieśni ludowej.
[9]) Łoziński. Ruskoje wesile.
[8]) Pruski. Obchody weselne.
[10]) L. Gołębiowski. Lud polski etc.

[8]) Pruski. Obchody weselne.

O godzinie 1 w południe odbyła się w koszarach parada gwardyjskiego pułku grenadjerów im. Cesarza Franciszka. Obaj monarchowie przybyli do koszar w czterokonnym powozie. Cesarz austrjacki przeszedł front pułku, za nim postępował cesarz Wilhelm z orszakiem. Pułk defilował przy dźwiękach marszu Radeckiego. Cesarz wyraził komendantowi pułku swe wysokie uznanie.

Po tej paradzie odbyło się w kasynie wojskowem śniadanie na 150 nakryć. Komendant pułku wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza Wilhelma. Okrzyk ten powtórzono z zapałem. Cesarz austrjacki pił na pomyślność pułku. Grono oficerskie złożyło podziękowanie za zaproszenie na to śniadanie.

Wczoraj przyjmował Cesarz ks. Bismarka, który złożył przedtem długą wizytę hr. Kalnoky'emu.

Cesarz austrjacki, cesarz Wilhelm i arcyks. Franciszek Ferdynand zwiedzili po południu wystawę przyrządów celem zapobieżenia wypadkom. Cesarz zwiedził dłuższy czas oddział austrjackiej wystawy i wyraził swe uznanie prezesowi tego oddziału dr. Migerce.

O godz. pół do 7 wieczór odbył się obiad w zamku królewskim, w którym wziął udział obaj cesarze, książęta i cały orszak.

Cesarz austrjacki nadał hr. Waldersemu brylanty do wielkiego krzyża orderu Leopolda.

O godz. 9 wieczór wyjechał Cesarz z zamku na dworzec Anhaltski, skąd uda się z powrotem przez Lipsk do Ischlu.

Na żądanie Cesarza nie było żadnego urzędowego pożegnania i żadnych honorów wojskowych. Pożegnanie obu cesarzy było serdeczne. Uściskali i ucałowali się kilka razy. Cesarz z orszakiem odjechał stąd wieczorem o godzinie 9 minut 35.

P. CRISPI.

Rozeszła się przed tygodniem pogłoska i pomimo urzędowych zaprzeczeń powtarza się raz po raz, że sezon wizyt i rewizyt politycznych zakończy się w tym roku podróżą p. Crispi'ego do Warcina albo Kissingenu, dokąd kanclerz niemiecki wyjedzie po teraźniejszych berlińskich uroczystościach.

Jaki może być cel tej podróży? Na to pytanie odpowiadają liczne publicystyczne głosy: Strach przed skutkami możliwego wyjazdu Papieża z Rzymu. Ewentualności tej chce Crispi zapobiedz, ale nie ustępstwami na rzecz słusznych wymagań Apostolskiej Stolicy, lecz dyplomatycznemi wpływami potężnego kanclerza.

Czy domysł ten jest trafny?

P. Crispi jest niesłychanie zarozumiały i tę swą zarozumiałość publicznie objawia. W roku 1876 także np. dawał o sobie świadectwo w parlamencie: „Jestem jako Etna: żarzę żar z chłodem, spokój z burzami. Mam nerwy drażliwe, duszę palącą, ale nauczyłem się panować nad sobą, a mając siłę i wszechmoc wola zmusza serce moje do posłuszeństwa."

Ale choć jest tak zarozumiałym, chociaż z dawnych swych rewolucyjnych lat zachował wielkie zamiłowanie w polityce demonstracyjnej, jakkolwiek doszedł do władzy późno, a mając dziś lat siedemdziesiąt, niecierpliwie pragnie jakim wielkim czynem odznaczyć swój pobyt u władzy, i lubo łaknie wielkich przesileń, któreby mu dały sposobność odznaczenia się i pokazania czem jest, co wart i co może, to jednakże zbyt wiele ma rozumu, by nie pojmował, że czcze zadowolnienie miłości własnej i parady polityczne nie prowadzą do niczego. „Badając głębiej i zbliska jego postępowanie — pisze o nim jeden ze znakomitych publicystów francuskich — widzimy tylko jedną ideę, do której wszystko odnosi ku której zmierza cała jego działalność i która stanowi natchnienie wszystkich słów jego. Przekonany on jest, — a trafności temu przekonaniu odmówić nie można — że mąż stanu, któryby zdołał raz na zawsze rozwiązać kwestję rzymską, zdobyłby dla siebie wielką sławę, zająłby miejsce obok Cavour'a w wdzięcznem wspomnieniu ludu włoskiego. Nie zaprzecza też, że kwestja rzymska dopiero wówczas może być uważana za rozwiązaną, gdy Papież, uznając fakta spełnione, zrzecze się sam swych rewindykacyj, uzna mieszkańca Kwirynału właścicielem prawnym, zgodzi się na układy."

Czy ta polityka sprowadzi następstwa, jakich się on po niej spodziewa? Czy Papież da się zastraszyć? Czy zechce zrobić ustępstwa? Wątpić o tem należy. Tak więc na zasadzie nadziei zwodnej, a co najmniej bardzo odległej, p. Crispi skazuje Włochy na poświęcenie pieniędzy i dumy narodowej, a nawet wystawia je na anarchiczne niebezpieczeństwa.

Wspomniany wyżej publicysta francuski mówi jeszcze o innem niebezpieczeństwie, które się wydaje trochę naciągniętem. Oto są jego słowa: „P. Crispi jest Gibelinem, opierającym się na cesarstwie niemieckiem, by dać sobie radę z Papieżem i Gwelfami. Wielkie to niebezpieczeństwo rozbudzać pewne wspomnienia; grać z marą Świętego rzymskiego cesarstwa, przypominać nowym cezarom niemieckim, że ich przodkowie posiadali i sprawili prawo zwierzchnicze we Włoszech. Niepodobna wprawdzie przypuszczać, by cesarz Wilhelm II udawał się do Rzymu, jak cesarz Oton Wielki, dla wywieszania tam części senatu i oprowadzenia po ulicach na ośle rozebranego do naga pierwszego dostojnika miasta. Ale czy nie jest nieroztropnością składać w ręce Wilhelma II przysięgę, jaką niegdyś Fryderykowi Barbarossie składały grody lombardzkie: „Pozostaniemy wiecznie wiernymi tobie, wasi przyjaciele są naszymi przyjaciółmi, wasi nieprzyjaciele, ktokolwiek oni są, będą naszymi wrogami..."

Tak dalece zapewne nie doprowadzi opieka niemiecka nad Włochami, ale bądź co bądź osłabi ona poczucie samodzielności we Włoszech, uczyni je w wielu kwestjach mocniej związanymi z cesarstwem niemieckiem, niżby chciały. Ks. Bismark nie daremnie nic robi, jak adwokat liczy on sobie honorarjum za każdą konferencję, a właśnie w tych dniach dużo czasu poświęcił na poufne rozmowy, „bardzo ważne" — jak dodają berlińskie dzienniki — z p. Schloetzerem, przedstawicielem Niemiec przy Watykanie.

Czy Papież będzie musiał opuścić Rzym, to pytanie, na które nikt odpowiedzi dać nie może. Dość na tem, że p. Crispi ogromnie boi się tego. Zwierzył się nawet w tych dniach, że przewiduje rychły wyjazd Papieża. Z tego powodu obstawił Watykan policją i szpiegami. Pilnują więc Watykanu na zewnątrz następujące posterunki zarządzone przez p. ministra: Jeden strażnik kwestury przed kaplicą św. Piotra a seminarjum. Dwóch karabinierów pod łukiem św. Officium. Jeden strażnik pod kolumnadą prawą. Dwóch pod kolumnadą lewą. Dwóch strażników przy portyku bronzowym. Jeden pod łukiem wiodącym do zakrystji. Jeden pod koszarami szwajcarów papieskich. Jeden strażnik i dwóch karabinierów pod konsulatem niemieckim. Jeden strażnik pod portykiem kanoniki. Jeden u krat lazaretu. Dwóch karabinierów z prawej strony bazyliki św. Piotra. Dwóch pod bramą Angelica. Oprócz tego dwudziestu strażników krąży nocą wzdłuż ogrodów Watykanu.

Służba ochotnicza w armji.

Z dniem 1 października b. r. nowy zastęp naszej młodzieży stanie w szeregach armji jako jednoroczni ochotnicy. W obec nich znajdzie już swoje zastosowanie nowa ustawa wojskowa, lecz w tym okresie przejściowym znajdą się zawsze jeszcze pewne wątpliwości i kolizje między zastosowaniem dawnej i nowej ustawy wojskowej w wielu wypadkach. Celem usunięcia tych wątpliwości wydało świeżo ministerstwo wojny instrukcję i ogłosiło ją w „dzienniku rozporządzeń wojskowych."

Wedle tej instrukcji ci ochotnicy, którzy przed ogłoszeniem nowej ustawy wojskowej rozpoczęli służbę ochotniczą, lecz takową przerwać musieli, podlegać będą przy jej dokończeniu dawnej ustawie wojskowej. Do nich przeto nie będą stosowane zaostrzenia nowej ustawy.

To samo tyczy się medyków, którzy przed ogłoszeniem nowej ustawy zostali zasenterowani i półroczną służbę w linji odbyć powinni. Mają oni prawo wybrać sobie pułk, w którym pragną odsłużyć to półrocze i oznaczyć czas, w którym chcą tę służbę rozpocząć.

W razie, gdyby który z tych ochotników miał już przeznaczony pułk, w którym ma odbyć tę półroczną czynną służbę, jest dozwolonem zażądać przeniesienia do innego pułku, a władze wojskowe winny uwzględnić takie prośby o przeniesienie.

W wypadku jednak, gdyby ochotnik-medyk nie podał w pisemnem podaniu do przynależnych władz wojskowych ani terminu, w którym chce rozpocząć półroczną służbę czynną, ani nie oznaczył pułku, w którym pragnie ją odbyć, przysłuża władzom wojskowym prawo wyznaczenia pułku i wezwania ochotnika do służby czynnej z dniem 1 kwietnia tego roku, który bezpośrednio następuje po tym roku, w którym ochotnik winien był rozpocząć swoją służbę czynną w armji.

Ochotnicy jednoroczni, należący do oddziałów sanitarnych lub szpitalów wojskowych, będą powoływani do służby czynnej w tych pułkach piechoty, które leżą w ich okręgach rekrutacyjnych.

Farmaceuci i weterynarze, którzy ochotniczą służbę odbywać mogą dopiero po uzyskaniu dyplomu, odbywać będą musieli zwykłą trzechletnią służbę wojskową, jeżeli w najdalszym, ustawą oznaczonym terminie nie wykażą się uzyskaniem dyplomu.

W dalszym ciągu tego okólnika ministerstwa wojny podane są ulgi, przyznane przez ministerstwo oświaty dla uczniów uniwersyteckich i akademij sztuk pięknych.

Ministerstwo wojny przypomina więc, że zapisywanie się na wykłady uniwersyteckie w roku, w którym ochotnik odbywa służbę prezencyjną, nie tylko nie będzie ważne, lecz będzie traktowane dyscyplinarnie. W razie gdyby przypadkowo półrocze takie wliczono uczniowi do studjów i na tej podstawie przypuszczono go później do egzaminu, to po sprawdzeniu nadużycia należy świadectwo ze złożonego w ten sposób egzaminu teoretycznego unieważnić. Skutkiem tego każdy uczeń szkół wyższych, zanim przypuszczony będzie do egzaminu, czy do rygorozum, egzaminu państwowego lub kwalifikacyjnego, winien wykazać się, że przepisaną liczbę półroczy wysłuchał i że przy tem nie było wypadku komulacji z jego prezencyjną służbą wojskową. W tym celu winien kandydat przedłożyć dowody, że albo do wojska wcale nie należy, albo że jeszcze służby prezencyjnej nie rozpoczął, albo też wreszcie ma się wykazać, w którym roku odbył służbę prezencyjną.

Czynna służba ochotnicza w armji rozpocznie się d. 3 października 1889.

Mały Fejleton.

Rękawiczka.

Niewielu z nas wie zapewne o tem, że rękawiczka ma za sobą historyczną przeszłość, i że dzieje jej rzucają ciekawe światło na powstanie i rozwój mody.

Dotychczas nie da się ściśle określić, kiedy po raz pierwszy poczęto okrywać ręce. Według prowansalskich legend rycerz Iwein pierwszy począł używać rękawiczek. To jednakże twierdzenie należy do zakresu bajek. Nie wiadomo nawet, czy zwyczaj okrywania rąk jest pochodzenia świeckiego czy też kościelnego. To tylko jest pewnem, że za czasów Ludwika Dobrego i Karola Łysego znano już różnicę między rękawiczkami zimowemi a letniemi i że kroniki owych czasów wspominają jako o pewnego rodzaju zbytku, o tem, że wysoka szlachta i duchowieństwo używało rękawiczek. Jeden z soborów zabronił używania białych rękawiczek. Opatowi z Citeaux nie pozwolono jeździć w futrzanych rękawiczkach, a mnich Heliander (1184) zarzucał klerowi, iż nosił świeckie stroje i ręce okrywał rękawiczkami.

Z tym nowym artykułem mody związane były pewnego rodzaju zwyczaje. Według „Źwierciadła saskiego" rękawiczka była symbolem nowo zakładających się miast i oznaką hołdu. O tem, że była ona symbolem hołdu, świadczy także pieśń o Rolandzie. Bohater ten spowiada się przed śmiercią i pełen pokory błaga Boga podnosząc rękę odzianą w rękawiczkę, aby Wszechmocny zesłał na niego swą łaskę. W nowszych czasach, wprawdzie już nie rękawiczki lecz ich barwę uważano za pewnego rodzaju wyraz hołdu; przynajmniej takie chciał nadać temu znaczenie car Paweł I. Kazał fasadę Michajłowskiego pałacu pomalować na różowo, albowiem w chwili, kiedy po raz pierwszy mówiono o tem, jak pomalować ten pałac, kochanka cara, księżna Gagarin, miała na ręku rękawiczki barwy różowej. Odtąd różowy kolor stał się wyrazem lojalności uczuć wiernopoddańczych na dworze cara Pawła.

Rzucenie komuś rękawiczki było oddawna uważane za wyzwanie do walki. Także przy udzielaniu doktoratu rękawiczki odgrywały ważną rolę, gdyż każdemu adeptowi, „jako narzeczonemu nauk" ofiarowywano parę rękawiczek. Również ich używano przy sądach bożych i przy werbowaniu żołnierzy. Dawniej gdy książęta świeccy nadawali beneficja duchownym, to aktu inwestytury dokonywali zawsze w rękawiczkach i z tego to powodu rękawiczki w 11 stuleciu należały do składu liturgicznych przedmiotów. Zwłoki biskupów, opatów i prałatów składano do trumny w rękawiczkach, na których wewnętrznej stronie był zazwyczaj wyszyty złotą nicią krzyż, otoczony aureolą płomieni.

Za czasów królowej Elżbiety powstał w Anglji zwyczaj do wszystkich próśb dołączać rękawiczki pieniądzmi napełnione, aby sędziowie wyrokujący mieli więcej względu dla petenta.

W Wiedniu można było pozyskać sobie łaski niejednej wpływowej damy przez ofiarowanie tego zbytkownego artykułu mody.

Tak przynajmniej było za czasów Abrahama a Sancta Clara, który pisze: „Henryk z Limmelfeldu szybko poszedł w górę i zawdzięcza to rękawiczkom, gdyż każdej wpływowej damie ofiarował po jednej parze rękawiczek."

Rękawiczek używano nietylko dla przekupstwa, lecz także przy morderczych otruciach. Jak używano zatrutych sztyletów, zatrutych listów, zatrutych książek, tak samo były w użyciu zatrute rękawiczki. Katarzyna Medycejska wprowadziła ten zwyczaj do Francji i zwyczaj ten istniał jeszcze za czasów St. Simona; przynajmniej on opowiada, że pan de Haulerive, ubrawszy rękawiczki, zmarł nagle, a wszelkie syptomata wskazywały, iż został otruty.

Słówko „rękawiczka" miało też inne znaczenie i mówiono „rękawiczkuje" chcąc tem delikatnie powiedzieć, że kradnie.

Napoleon I powiedział o sobie, że rządzi żelazną ręką, pokrytą mięciuchną rękawiczką.

Czasami rękawiczka służyła do celów zemsty. W pamiętnikach Grammonta „O dworze Karola V" znachodzimy ciekawe o tem historyjki.

Pewna znakomita lady, nader brzydka, postanowiła dwom pięknym dworskim damom, które były rywalkami, spłatać niewinnego figla. Jednej i drugiej w imieniu rzekomego adoratora posłała w darze wspaniałe rękawiczki z prośbą, aby je ubrały na następny dworski bal maskowy.

W *billet doux* były dodane te słowa: „rękawiczki te ukrywać będą najpiękniejsze ręce, które z czcią ucałuję". Obie rywalki uczyniły zadość prośbie kawalera, przybyły w ofiarowanych rękawiczkach, spieszą do rzekomego adoratora, lecz można sobie wyobrazić ich zdziwienie i gniew, gdy każda z nich spostrzegła, że jej rywalka ma takie same rękawiczki. Złośliwa lady opowiedziała o tym figlu wszystkim „pod sekretem" i obie piękny damy były długi czas przedmiotem szykany i docinków.

Nic dziwnego, że romantyczna galanterja czasów rycerskich przypisywała rękawiczkom pewne wyższe znaczenie.

Rękawiczka ukochanej była dla ukochanego rycerza największą świętością. W 15 stuleciu stała się rękawiczka nieodzowną częścią eleganckiego ubrania, perfumowano ją jak wogóle wówczas wszystko perfumowano: potrawy, pieniądze, a nawet konie i muły używane do jazdy. A jak w owe czasy były rękawiczki drogie, wystarczy powiedzieć, że gdy Henrietta Bourbon szła w r. 1625 za Karola I, króla Anglji, to w wyprawie otrzymała tylko sześć par rękawiczek. Jednakże ówczesnym zwyczajem rękawiczki nietylko perfumowano lecz także przyozdabiano suto w złoto, srebro i drogie kamienie. Pierwsza żona Henryka IV, króla Francji, nosiła rękawiczki wyszywane djamentami.

O pewnej włoskiej heterze pisze Tomasz Garcanus (1580): „i widzieć można było u niej nie tylko wspaniałe złotem i perłami tkane rękawiczki."

Zwyczaj perfumowania rękawiczek wywołał między moralistami pewnego rodzaju oburzenie.

„O przeklęte rękawiczki — pisze Abraham a Santa Clara — ileście wy złego na świecie zrządziły; jesteście niemniej szkodliwe jak owe żelazne rękawiczki, któremi w twarz rzucił bezbożny Malchus Chrystusowi Panu." A o kupcach rękawiczek pisze: „Cóż to pomoże, że wyrabiają pachnące rękawiczki, kiedy mają śmierdzące sumienie."

W nowszych czasach zaprzestano zbytkownych wyszywań rękawiczek, mimo to jednak bywają one jeszcze nader ozdobne. Justus Möser w swych „patrjotycznych fantazjach" wkłada w usta pewnemu obywatelowi: „żona moja stroi się i za parę zimowych rękawiczek ze srebrnemi guziczkami płaci $3\frac{1}{2}$ talara."

Z początkiem bieżącego stulecia przestają już być zbytkownym artykułem mody, jednakże panie starają się zawsze z jak najsłynniejszych magazynów je nabywać.

„Jeżeli która światowa dama — tak brzmi pewien ustęp w paryskiem sprawozdaniu o modach z roku 1806 — chce być na przedstawieniu w teatrze, winna mieć suknię od madame Germon, rękawiczki od Laboulay'a, trzewiki od Herbe'a, kapelusz od Leroy'a, a lornetę od Jerkena. Barwa rękawiczek powinna być ta sama co bucików."

W Anglji rękawiczki *glacés* do wyjścia na przechadzkę powinny były być tego samego koloru co wierzchnia narzutka.

Naturalnie moda wzięła rękawiczki na usługi etykiety. I tak w szesnastem stuleciu należało do dobrego tonu zrzucać je w czasie wizyty; również nie należało używać ich w tańcu. Na północy uważano za brak uszanowania dla starszych jawić się przed nimi w rękawiczkach. Tak samo uważano za brak uszanowania wchodzenie do kościoła w rękawiczkach.

Za panowania Henryka III we Francji używano powszechnie rękawiczek przy każdej sposobności. Henryk III sypiał nawet w rękawiczkach; a gdy z łóżka wstawał, zdejmowano mu najpierw „nocne" rękawiczki, ciało jego skrapiano wonnościami i nacierano balsamem, a potem dopiero król wdziewał „dzienne" rękawiczki, które musiały leżeć na ręce jak ulane, a na te wdziewał drugą parę. — Kiedy jeszcze jako książę jechał przez Wiedeń udając się do Polski, wzbudził na dworze austrjackim niemały podziw, że jadł, pił, tańczył i spał w rękawiczkach, i mówiono sobie, że „musi mieć ręce obrzydliwe, bez skóry".

Francuscy eleganci siedmnastego stulecia dniem i nocą nosili naokoło ręki poniżej dłoni czarne przepaski, aby przez to ręce po zdjęciu rękawiczek zdawały się tem bielszemi. W Rosji jeszcze z początkiem bieżącego stulecia nosili mężczyźni rękawiczki w rękach a nie na rękach, przynajmniej tak można się domyślać ze sprawozdania pewnego posła, który zdając swemu królowi raport o zamordowaniu Pawła I (w r. 1891), między innemi pisze: „Ręka jego poraniona od uderzeń szablą była w b r e w z w y c z a j o m tutejszym pokryta rękawiczką".

Krój, forma, materja i barwa rękawiczek były różne w różnych czasach; ciekawem by było poznać ulubione kolory, w jakich najwięcej noszono rękawiczki. Uwagi godnem jest wiedeńskie sprawozdanie o modach z r. 1787: „Mimo iż nasze eleganckie kapłanki mody nie są serdecznemi przyjaciółkami Jutrzenki, to przecież jej dziewiczej różowej barwy używają chętnie w wyborze rannej toalety i prześlicznych rękawiczek". Podobnie jak barwa tak samo się też zmieniała forma rękawiczek. W dwunastem i trzynastem stuleciu nosiły panie krótkie rękawiczki, w 17 i 18 wieku poczęto nosić rękawiczki tak długie aż sięgały prawie do ramion. We Francji używano przed 200 laty rękawiczek z szerokiemi manszetami, które nazywano *gants à la Crispin*.

Forma tak się zmieniała, iż Abraham a Santa Clara pisze z oburzeniem: „W dzisiejszych czasach doszliśmy do tego, że stosować się do nowej mody jest rzeczą prawie niemożliwą; a zwłaszcza do mody strojów kobiecych; codzień prawie moda się zmienia, a zmiana ta dotyczy zarówno fryzury i kapeluszy, jak okrycia ramion, piersi, pleców, rękawiczek i trzewików".

Te słowa słynnego kaznodziei wiedeńskiego charakteryzują dostatecznie, ile ówczesne Wiedenki łożyły na modne stroje, i stoi to w związku z zakazem noszenia rękawiczek (1659) który jednak trwał nader krótko a nigdy skutecznie. Za czasów Marji Teresy tworzą rękawicznicy we Wiedniu osobny cech, a z ich statutu dowiadujemy się, iż czeladnicy w „przystojnych" sukniach i w rękawiczkach jawić się mają w kościele i słuchać mszy św., zaś panowie majstrzy „na zgromadzeniach w cechu winni zachowywać się spokojnie, obyczajnie bez boskiej a ludzkiej obrazy."

Marja Teresa tak dalece protegowała już noszenie rękawiczek, że poleciła wysłać kilku młodych ludzi „za granicę - aby się „wyuczyli sztuki rękawiczniczej i z korzyścią potem dla kraju ją we Wiedniu wykonywali."

Kronika.

Lwów, dnia 16 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Chilcze, w powiecie złoczowskim, na budowę cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała: Wincentego Sokołowskiego, stałym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Krystynopolu; Włodzimierza Kaleczyńskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Turzy wielkiej; Jana Freja, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Jozesdorfie; Andrzeja Olearnika stałym nauczycielem szkoły etatowej w Perespie; Aleksandra Gadowskiego, stałym nauczycielem młodszym szkoły filjalnej w Kamionce małej; Romila Lewickiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Daszowie; Michała Jaworskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Nuśmicach; Natalię Szemańską, stałą nauczycielką szkoły filjalnej w Zubkowie.

Prezenty na gr. kat. parafje otrzymali: Ks. Jak. Krasnopera na Borusów, Mik. Demczyszyn na Podhajczyki, Jar. Stetkiewicz na Bużek, na Leninkę małą Ant. Jaciów. Wikarjaty otrzymali: Ks. Ant. Chylak w Świątkowie i J. Podlaszecki w Kobylnicy wołoskiej.

Ślub. Wczoraj odbył się we Lwowie w kościele św. Marji Magdaleny ślub p. Zygmunta Masłowskiego urzędnika magistratu z panną Ludmiłą Siemnicką.

Żałobne nabożeństwo. W zakładzie kąpielowym w Szczawnicy, odprawionem zostało 12 b. m., uroczyste nabożeństwo, za spokój duszy ś. p. Teofila Ostaszewskiego.

Dr. Ludomir Lewandowski otworzył kancelarję adwokacką w Gródku — pod Lwowem.

Stypendja. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na dwa stypendja po 60 zł. rocznie z fundacji Karola Kiselki, dla uczniów wyznania chrześcijańskiego szkoły im św. Marcina we Lwowie.

Za wiele... kwiatów. Jedno z pism miejscowych donosi z ironją o wspaniałej owacji kwiatowej, jaką w cyrku Schumanna we Lwowie wyprawiono przed paru dniami woltyżerkom Adeli i Klotyldzie Rossi. Olbrzymie srebrne kosze z kwiatami, złote rogi Amaltei, bukiety niewidzianej wielkości składano u stóp... artystek cyrkowego kunsztu, a wielką tę manifestację czci i uwielbienia dla sztuki wywijania nogami na koniach biegających w koło po „maneży" ukoronowano ofiarowaniem a r t y s t k o m wieńców laurowych z odpowiedniemi dedykacjami!... Nie chcemy twierdzić stanowczo, ale tak nam się wydaje, że stałe przypatrywanie się kołującym wiecznie koniom musiało wywrzeć pewien wpływ na umysłowy stan stałych spektatorów tego kołowania... Na każdy sposób zaś nie ulega wątpliwości, że w tym wypadku przeholowano nieco, bo jeśli kwiaty i wieńce laurowe damy cyrkówkom i pajacom cyrkowym, to cóż damy innym artystom, którzy pracują w celach nieco podniośleiszych aniżeli — skołowacenie umysłów?...

Wczoraj znów dano dyrektorowi cyrku Schumanowi bukiety i wieńce z wstęgami o naszych barwach narodowych. Czy nie za wiele?...

Stow. rękodz. lwowskich „Gwiazda" urządza w niedzielę dnia 18 b. m. w ogrodzie własnym przy ul. Franciszkańskiej l. 7, zabawę ogrodową połączoną z przedstawieniem amatorskiem. Amatorowie odegrają „Noc świętojańską", obraz ludowy w 4 aktach Adama Staszczyka, muzyka K. Hoffmana.

Zmarli. Anna z Rydlów Łabkowska, zmarła w Woli Żyrakowskiej w 22 roku życia.

Stanisław Borysikiewicz, urzędnik głównej kasy krajowej, zmarł we Lwowie w 31 roku życia.

Wiktorja Spausta, żona doktora medycyny i

Ostatni doża Wenecji.

W muzeum miejskiem w Wenecji, gdzie wszelkie zabytki dawnego państwa dożów przechowane są z chwalebną starannością, znajduje się między innemi mała kolekcja kart wizytowych z przeszłego stulecia. Duch epoki owej, która wszystko dziwnie pieściła, bije także z tych drobnych skrawków papieru. Widzieć na nich można obok nazwisk nieraz elegancki rysunek, charakteryzujący przekonania polityczne właściciela. Konserwatyści malowali lwa św. Marka z złamanemi skrzydłami, modni burzyciele świata czapkę frygijską, lub coś podobnego, największa część jednak zadawalniała się jakąś dowcipną alegorją, figurą mytologiczną, a ktoby taką kartę u siebie znalazł, mógł w istocie mniemać, że w jego nieobecności wiek XVIII osobiście w jedwabnych pończochach i na czerwonych korkach, złożył mu swoją wizytę.

Jedna z tych kart zasługuje na szczególniejszą uwagę. Widzimy na niej śpiącego Adonisa, obok niego zaś parę zakochanych gołąbków. Możnaby myśleć, że elegancki ten bilecik, arcydzieło w swoim rodzaju, wyszedł z pugilaresu jakiej znakomitej wenecjanki lub też należał do jednego z owych strojnisiów, którzy w aksamicie i jedwabiu, zlani wszystkiemi wonnościami wschodu, od rana do wieczora wałęsali się po mieście. Tak jednak nie jest. Pod Adonisem wypisane jest nazwisko jednej z najpoważniejszych osób, Ludovica Manina, ostatniego doży Wenecji. Dzisiejsi Wenecjanie robią mu z powodu tej karty często wyrzuty. Dowodzi ona, powiadają, jego słabości i miękkości, odpowiada zupełnie jego próżnemu charakterowi — i rzeczywiście ma ta kartka w sobie coś symbolicznego. Słodko usypiający młodzieniec z parą gołąbków jest symbolem miasta lagunów. Tak i ono drzemało w słodkiej bezczynności, znużone użyciem, podczas gdy los rozpinał nad niem zdradne swe siecie. Zapewne, powstrzymać historji w jej biegu nie byłaby zdołała i silniejsza od Maninowej ręka, i może za surowo sądzą Wenecjanie tego swego ostatniego księcia.

Był to biedny ułomny starzec, prawdziwa piłka w ręku kapryśnych losów, atoli słabość jego należy uważać jako produkt ogólnego upadku. W Maninie dostała Wenecja dożę, jakiego zasłużyła. Po upadku swym zajmował się Manin spisywaniem pamiętników, które dopiero teraz niedawno ukazały się na widok publiczny. Czytając je doznajemy pewnego przykrego uczucia w obec bezwzględności z jaką historja w obec państw słabych i bezbronnych wykonywa swe prawo.

Ludwik Manin wybrany został 19 marca 1780 dożą Wenecji. Poprzednik jego, Paolo Renier zmarł był już przed miesiącem, ale popełnił tę niezręczność, że się w sam czas karnawału przeniósł do wieczności, musiano więc zgon jego zachować w tajemnicy, gdyż arlekina i pulcinelli nie można było za żadną cenę pozbawiać zabawy karnawałowej. Dopiero po nocy popielcowej doszła do ludu wieść żałobna. I Paolo Renier nie był bohaterem. Goethe maluje go nam jako poczciwego „dziadzia", który w swym hermelinie obraca się wprawdzie cokolwiek sztywnie, ale zresztą jest wesół i łagodny. Przytem nie brakło mu roztropności i rozumu, widział nawet zbliżającą się przyszłość. Podczas podziału Polski był posłem w Wiedniu, słyszał, jak tam mówiono: „państwo; które same rządzić się nie potrafi, przywołuje obcych, aby niem rządzili", i już wówczas przeczuwał, że wspaniała córa Adrjatyku doświadczy tego samego losu, co nieszczęśliwy kraj Jagiellonów.

I jego następca Manin był także dziadziem potroszę. Długi płaszcz książęcy wyglądał na nim jak wygodny szlafrok, a kapelusz dożów siedział jak szlafmyca na bujnej peruce. Przedewszystkiem jednak, widnieje na obrazach Manina z oblicza jego nieopisany jakiś lęk serca, bijący z jego szerokich rysów. Widać z oczu tego biedaka, że mu godność doży cięży jak zmora na piersiach, że go przygniata.

Kiedy po śmierci Reniera powstały pogłoski o jego zamierzonym wyborze, biedak wszelkiemi siłami wymawiał się od zaszczytu; nie była to fałszywa skromność, ale prawdziwe, rzeczywiste tchórzostwo. Zresztą miał już wówczas lat 60 i chciał odpocząć. Daremnie wskazywał jednak na swój wiek podeszły i na świeżość swego szlachectwa. — Maninowie wkupili się bowiem dopiero w XVII wieku 100.000 dukatów do złotej księgi szlachty", i daremnie upokorzył się nawet do tego stopnia, że wskazywał na swoje pochodzenie z Friulu i tem samem odmawiał sobie prawa wybieralności. Nic nie pomogło. Nieborak miał jedną wadę: z pomiędzy wszystkich kandydatów on był najbogatszy i dlatego został wybrany. Łzami zalany i drżący cały wstąpił na tron, który przed nim tylu gwałtownych ludzi dzierżyło, płacząc zarządził zwykłe po wyborze doży uroczystości, na które wydał 56.000 dukatów (około 100.000 zł.) i gorżkie zawodząc żale, na ramieniu jednego z przyjaciół wsparty, wszedł do sali biesiadniczej, na ucztę, którą na cześć jego wydali senatorowie. „Nie tylko że nic jeść nie mogłem — pisze on w swoich pamiętnikach, — ale nadto jeszcze zemdlałem". Musiał powstać od stołu i kazać się zawieść do łóżka, i podczas gdy na cześć jego wznoszono kielichy, on biedak niemal od zmysłów odchodził. Do znanego obrazu Pawła Veronese, wspaniałego „Tryumfu" Wenecji, nie masz podobno jaskrawszego kontrastu.

Pamiętniki Manina sięgają tylko od r. 1796 do 1802, milczą zatem o pierwszych latach jego panowania. Były to, jak się domyśleć można, lata najrozpaczliwszej niemocy. Już dawno trzeszczała prastara budowa rzeczypospolitej i groziła zawaleniem. A tu gdzie spojrzeć na okół, nigdzie męża czynu, nigdzie silnej dłoni. Wenecja była jeszcze o tyle silną, ażeby wydawać się elegancką i miłą, i co z dawnej siły zaoszczędzono, to puszczano teraz na wiatr—bezużytecznie. Wielka rada była zbiorem niedołęgów. O jednym mówiono, że zdziecinniał, o drugim, że jest nawpół, o trzecim że jest skończonym idjotą. Wenecja osłabła na siłach i upadła na duchu. Żyła w niej jednak jeszcze moc przyzwyczajenia, która jak dawniej wywierała urok swój na masy. Nowe idee wieku padły w mieście lagunów na glebę całkiem nieurodzajną. Wprawdzie niezadowolnionych, którzy idee tę przyjmowali, chociaż ich nie rozumieli — takich było dość, zwłaszcza pomiędzy zubożałymi patrycjuszami, tak zwanymi Barnabotami. Ci zapaleńcy, potomkowie Dandolów, Pisanich, Contarinich, zdobili karty swe wizytowe frygijskimi czapkami. Mieli oni swoich mówców i swoich pisarzy. — Poetą ich i wieszczem chciał zostać Lorenzo da Ponte, późniejszy librecista „Don Juana". I mieszczańskie żywioły łączyły się z nimi. Kawiarz Zorze był rodzajem Kleona, co chwila przedkładał doży nowe projekta. W ogóle jednak lud wenecki siedział w tradycjach feudalnych po uszy, oddając się słodkiemu *dolce far niente*, pod zastrzeżeniem że mu dadzą „igrzysk i chleba"— karnawał i polentę.

Gorzej stały rzeczy u góry. Stara arystokracja rodowa, która od sześciu wieków odgraniczyła się zupełnie od reszty społeczeństwa, żeniła się między sobą i między siebie dzieliła majątki, i wszystkiego ducha swego w sobie wypalała — ta arystokracja potrzebowała gwałtem odrodzenia. Widział to i Manin. Zamyślał on otworzyć złotą księgę na nowo, otworzyć wejścia nowej agregacji, przypuścić rodziny świeże. Zapewne byłby napotkał na opór nieprzezwyciężony zdrowego patrycjatu, w którego oczach wszystko, co z Wenecji z *Dominante* pochodziło, szlachetniejszej krwi było, od tego, co tam gdzieś w *Dogado* na świat przyszło. Zresztą na reformy było już za późno. Europa stała w płomieniach.

(Dokończenie nastąpi).

lekarza miejskiego ur. w roku 1813, zmarła we Lwowie.

Ankieta w sprawach propinacyjnych obradować będzie jutro przedpołudniem pod przewodnictwem JE. p. Namiestnika. W skład ankiety zaproszeni zostali: prezydenci obu wyższych sądów w Krakowie i Lwowie, zastępcy prokuratorji skarbu i krajowej dyrekcji skarbowej, oraz poseł i syndyk gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, dr. Tadeusz Szałkowski, i dyrektor gal. banku kredytowego, dr. Stanisław Kryształowski. Przedmiotem narad ankiety będzie ujednostajnienie postępowania władz przy wydawaniu przekazów na wydanie indemnizacji propinacyjnej i przy wydzierżawianiu propinacji. W obradach wezmą również udział członkowie Dyrekcji funduszu propinacyjnego i jej syndyk dr. Henryk Szydłowski.

Festyn na dochód Towarzystwa pomocy naukowej w Zamarstynowie odbędzie się w niedzielę (18 bm.) w Hołosku wielkiem. — W obfitym programie tej ogrodowej zabawy wymieniono w ogłoszeniach loterję fantową, tańce, strzelanie do tarczy itd. przy dźwiękach muzyki wojskowej 15 p. p.

W razie niepogody festyn zostanie odroczony do następnej niedzieli.

Złote wesele. Jan i Karolina z Langierów Stadnikowie obchodzili w dniu 11 b. m. w Wielopolu pod Ropczycami 50 rocznicę ślubu, w której to uroczystości wzięli udział liczni sąsiedni ziemianie i lud okoliczny. Ks. biskup tarnowski przysłał sędziwej parze listownie swoje pasterskie błogosławieństwo.

Pułk piechoty Nr. 20, uzupełniający się w powiecie nowosandeckim, zaś stojący garnizonem w Krakowie, otrzymał nowego właściciela. Jest nim ks. Henryk pruski, młodszy brat cesarza Wilhelma. Wiadomość o tem odebrała onegdaj komenda pułku, a w skutek tego wyjedzie do Berlina deputacja z pułku celem przedstawienia się nowemu właścicielowi.

„Proświta", stowarzyszenie ruskie w celu szerzenia oświaty między ludem, odbędzie tegoroczne, walne zgromadzenie swoich członków dnia 29 b. m. w Stanisławowie.

Zarząd tego stowarzyszenia uchwalił, aby doroczne zgromadzenia członków odbywać kolejno w znaczniejszych miastach Galicji.

Odezwa zarządu wzywa wszystkich, którym dobro „św. Rusi" leży na sercu, aby porzuciwszy na krótki czas zwykłe swoje zawodowe zajęcia, licznie przybyli na zjazd „Proświty" do Stanisławowa.

Sprawcą kradzieży na poczcie w Załuczu, popełnionej przez nieznane osoby, odnaleziono w osobie niejakiego Faleka, którego w Kołomyi aresztowano. Z zrabowanych przez niego 8000 zł. znaleziono przy nim już tylko 5.800 zł.

Zwiastuny zimy. Z Trydentu donoszą: Pierwsze gromady odlatujących na południe jaskółek przeciągnęły już z północy i po krótkim wypoczynku odleciały dalej w cieplejsze strefy. Są to nieomylne oznaki wczesnej jesieni i zimy.

Nową drukarnię w Krakowie otwiera na podstawie koncesji namiestnictwa p. Aleksander Słomski, były zarządca drukarni Korneckiego w Krakowie.

Półtora wieku ubiegło już od czasu kiedy dwór berliński po raz pierwszy podejmował dynastę habsburskiego. Było to w roku 1732, za panowania króla Fryderyka Wilhelma I, a gościem owym był ks. lotaryński a późniejszy cesarz niemiecki Franciszek I. Odwiedziny odbyły się w Poczdamie, a szczególniej aż do przesady król maleńkich wtedy Prus na czas pobytu dostojnego gościa wystąpił suto, wystawnie i nader gościnnie.

Przedstawiano więc gościowi owych historycznych olbrzymich grenadjerów, wykradanych z sąsiednich krajów, prezentowano orkiestrę z murzynów zakupionych w Anglji, strzelano do gołębi... słowem bawiono gościa, czem go bawić mogła ówczesna uboga rezydencja Prus. W dowód największej uprzejmości dla gościa urządzono nawet katolickie nabożeństwo w Poczdamie i pod baldachimem umieszczono w kościele księcia austrjackiego.

Góralska ochotnicza straż ogniowa. — W Zakopanem za staraniem panów Raciborskiego i Cichomskiego zorganizowano temi dniami ochotniczą straż ogniową, złożoną z górali. — Na pierwsze potrzeby otrzymała ona 350 zł. z wieczorku urządzonego w sali Towarzystwa tatrzańskiego.

Straż ta wystąpiła po raz pierwszy na obchodzie unji lubelskiej dnia 11 bm.

Klub polski w Pradze czeskiej. Z Pragi otrzymujemy następujące pismo:

Klub polski, chcąc rodakom przybywającym do Pragi — czy to w celach naukowych, czy też przemysłowo handlowych — ułatwić stosunki, ofiaruje pomoc swą z największą ochotą, a członkowie Towarzystwa z przyjemnością podejmą się w wyszukaniu pomieszkań zarówno dla młodzieży szkolnej, która zamierza w tutejszych zakładach naukowych się kształcić, jak i dla ludzi pracy szukających zatrudnienia lub wykształcenia w zawodzie rzemieślniczym w licznych zakładach i fabrykach praskich.

Dla bliższej informacji podaje klub do wiadomości, że rok szkolny w wszystkich zakładach naukowych średnich — jakoto w akademjach handlowych (niemieckiej i czesko słowiańskiej), akademji malarstwa, w wyższej szkole przemysłowej, szkole gry na organach, w szkołach śpiewu i w konserwatorjum [illegible] rozpoczyna się 15 września; wykłady zaś na wszechnicach i zakładach technicznych 1 października.

Chcącym się oddać studjom handlowym, poleca się osobliwie akademję handlową czesko słowiańską pod dyrekcją znanego przyjaciela narodu naszego p. E. Tonnera.

Zakład pomologiczny w Troi koło Pragi rozpoczyna rok szkolny 1 listopada, a podania o przyjęcie wnosi się do Wydziału krajowego w Pradze.

Osobliwie chcącym się nauczyć czeskiego piwowarstwa, słynnego na całym świecie, polecamy szkołę fachową, jedyną tego rodzaju w Austrji. Kurs w niej trwa około dziesięciu miesięcy, poczem [illegible] praktyczną w licznych tutejszych browarach.

Zarazem ostrzegamy rodaków naszych, żeby się [illegible] do Pragi nie puszczali, albowiem stosunki rzemieślnicze [illegible] i w zakładach przemysłowych nietylko wielki zastój [illegible].

[illegible] we wszystkich pouczających kierunkach udziela Klub polski dokładnych wiadomości pisemnych na zapytania ze strony rodaków, chcących przybyć do Pragi.

Listy adresować należy do prezesa Klubu polskiego w Pradze pana Towarnickiego „Mala Strana nr. 266 III" lub też do lokalu Klubu „ulica Myślikowa u Bonu", w którym lokalu zebrania członków Klubu regularnie co sobotę wieczorem się odbywają.

Przyznanie pierwszej emerytury. Wydział centralny Towarzystwa „Rodzina" pod przewodnictwem prezesa JW. Czarkowskiego-Golejewskiego dnia 10 b. m. przyznał pierwszą emeryturę p. Marji Czechowiczowej, wdowie po ś. p. Józefie Czechowiczu, który był mechanikiem kolejowym w Stanisławowie.

„Rodzina" posiada kapitału 25.000 zł. i wprowadziła już w życie wszystkie trzy fundusze: emerytalny, stypendyjny i chwilowej zapomogi.

Z Truskawca nam piszą: W ubiegłą niedzielę mieliśmy tu koncert p. Amelji Kamińskiej ze współudziałem pianisty p. Neuhausera oraz p. Kamińskiego znanego tenorzysty. Doborowa publiczność, która ceni i popiera sztukę śpiewu, powitała sympatyczną śpiewaczkę nader życzliwie, a za wykonane utwory hucznemi darzyła oklaskami, dziękując jej za wieczór nader mile spędzony.

Kochawina 10 sierpnia. Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej:

Józef Majewski z Krzeszowic zł. 400 i na mszę św., M. ze Lwowa 2 dziękując M. B. za uzdrowienie męża; Sobieskie 1·65, Niklas o zdrowie 1, Skopowski 2, Czołowski 1, Gurawska ze Stanisławowa 5, „grosz wdowi" ze Lwowa 10 prosząc o łaskę i pomoc w ucisku, Helena M. 2, hr. Łubieński z Brzeżan 2 i na mszę św., K. B. z Przemyśla o błogosławieństwo dla synów 3 i na mszę św., Tytus Kielanowski z Kozłowa 50 i na mszę św., Mayer R. 1 z prośbą o opiekę Matki Boskiej, H. S. z Krakowa 2 na uproszene błogosławieństwa dla rodziny, Florentyna Cordella ze Stryja 4 dziękując za otrzymane zdrowie dla matki, Roguska z Tarnopola 5 o błogosławieństwo dla syna przed pierwszym egzaminem, N. N. ze Lwowa 10, S. K. z Krynicy 2 o zdrowie dla syna, H. B. ze Sokala o zdrowie dla męża 2 a sługa 1, H. W. z Lipicy 1, M. C. z Marjampola 2 o oddalenie klęski nieurodzaju i posuchy, z Mrozowicy 1, Syjata z Rudy 1 dziękując za wyzdrowienie dziecka, Myczkowski ze Lwowa 10, ks. Niewodowski z Wrocanki 2, ks. Krasowski z Ołomuńca 100, Chrzanowska dziękując za uzdrowienie dziecka 5, Wilczyńska dziękując za uzdrowienie dziecka 2, Anna Blatkiewicz z Rudy 3 i na mszę św., N. N. z Drohobyczy 2 i na mszę św., ks. infułat Jurkowski 10, Mosalski z Baligrodu za zdrowie dzieci 1, Stanisław ks. Jabłonowski z Bursztyna 3 i na mszę św., Pociej z Drohowyża 1 Tomaszowie Osb. z Limanowy o wysłuchanie próśb 3, St. Osb. 2, Niklewicz z Radymna o zdrowie Romcia 1, Chymiakowski na podziękowanie za zdrowie dzieci 1, Malwina z Gelsendorfu dziękując za odebrane łaski 1, K. M. z Brzeżan prosząc o deszcz 2, z tacy kościelnej 25 zł. 46 ct.

Dziękując jak najuprzejmiej wszystkim czcigodnym ofiarodawcom za datki, oznajmiam, że dalsze roboty około kościoła szybko postępują; ale jeżeli Opatrzność Boża nie zawita, będę musiał roboty przerwać w skutek braku funduszów, co byłoby z wielką szkodą połączone. Gdyby fundusze były, ukończonoby w tym roku wszystko z wyjątkiem chyba tylko samej posadzki.

Odzywam się przeto do Szanownej Publiczności a zwłaszcza do czcicieli Marji, pukam do ich serc i błagam jak najgoręcej w imieniu tej Matki Najświętszej o dalsze ofiary, aby można wreszcie ten przybytek Marji wykończyć. — Nazwiska wszystkich dobrodziejów, którzy się znaczną ofiarą przyczynią do budowy tej świątyni, zostaną wyryte na marmurowej tablicy na wieczną pamiątkę i tablica ta wmurowaną zostanie w ścianę w pobliżu wielkiego ołtarza.

Gdyby się znalazła zacna osoba, któraby się zobowiązała wykończyć wieżę, albo kościół zupełnie skromnie (na kamienno) pomalować, albo wszystkie drzwi i okna zrobić, albo też dwunastu apostołów na pilastry, albo wreszcie posadzkę dać, takiej osobie danoby osobną tablicę pamiątkową i umieszczonoby jej portret w tej świątyni.

Mam w Bogu nadzieję, że znajdą się serca, które poszczególne roboty przyjmą na siebie i swoim kosztem je wykończą na wieczną pamiątkę. Przecież jeszcze nie brak ludzi z głęboką wiarą i gorącą miłością ku Marji Pannie jako Matce naszej najlepszej i Królowej kraju naszego, któreto serca chętnie ofiarę uczynią. Prawda, że ciężkie czasy i różne klęski, ale też i to prawda, że coraz większa obojętność dla rzeczy świętych i dla chwały Bożej. Zapominamy niestety często, od kogo wszystko mamy; za dary jesteśmy niewdzięczni Ojcu naszemu niebieskiemu; to też nic dziwnego, że różne nieszczęścia na nas spadają. Żałujemy grosza tam, gdzie go z największą chęcią choćby ostatni dać powinniśmy; nie rachujemy się znowu tam, gdzie oszczędzać należy. Nie liczmy się wiele z groszem tam, gdzie idzie o chwałę Boga i Matki Najświętszej; nie skąpmy dla Boga, a wtedy i Bóg darów swoich nam nie poskąpi.

Dzięki Najwyższemu, że są jeszcze ludzie z głęboką wiarą i wielką miłością ku Marji, a ci ostatnim nieraz krwawo zapracowanym groszem dzielą się z Matką Najświętszą: jedni, aby podziękować za liczne dobrodziejstwa i łaski; inni znowu, by jakąś łaskę u Maryi wyżebrać. To też dzięki tym szlachetnym sercom, dzięki wszystkim czcicielom Marji, świątynia dla Niej coraz dalej postępuje, i da Bóg, może już wkrótce zostanie ukończoną, bo Matka Najświętsza niezawodnie znowu sobie wyszuka serca, jak dotąd wyszukuje po różnych i najdalszych zakątkach kraju naszego, któreto serca pospieszą ze swoją ofiarą, mając sobie za największe szczęście, że mogą przyczynić się swą pracą do chwały Bożej i Bogarodzicy.

Ks. Jan Trzopiński
admin. parafji, p. Żydaczów.

Na kongresie antropologicznym, który się właśnie skończył w Wiedniu, miał odczyt radzca ministerjalny dr. Herrmann o zwyczajach weselnych w Karyntji. Tyczy się to głównie tamecznych włościan Niemców, którzy nie chcąc dzielić swoich gospodarstw rzadko się żenią, a przeważnie żyją w dzikich małżeństwach bez błogosławieństwa Kościoła. Z rodzących się tam dzieci, bywa 70% nieślubnych. Rzadkość odprawianych wesel sprawiła, że odprawiają się one z wielką uroczystością i bardzo wystawnie. Obrzędy i zwyczaje przy tych weseliskach przypominają niejednokrotnie nasze słowiańskie obrzędy weselne, a pieśni śpiewane w ciągu tych uroczystości dziwnie podobnemi są do starodawnych pieśni słowiańskich. Widocznie owi „Argermanowie", którzy dziś walczą tak zajadle przeciw swoim sąsiadom Słowianom, wyrośli z tego samego pnia wraz z niemi, lecz zniemczeni, jako renegaci srożej nie nawidzą dawnych pobratymców, niż czynią to sprawiedliwi z krwi i kości Niemcy. Ale powróćmy do obrzędów weselnych. Rozpoczyna je swadźba. Swatowie występują w tej roli przybrani bardzo suto i prośbę o rękę panny wygłaszają najczęściej rymami. Jeśli swaty poszły pomyślnie rodzice panny młodej wysyłają specjalnego gońca (Einlader), aby zapraszać na weselne gody najznakomitszych członków własnej gminy i sąsiednich wiosek. Właściwe gody rozpoczyna uczta wieczorna poświęcona uwiciu wianka ślubnego dla panny młodej. Odbywa się to wśród śpiewów bardzo uroczyście. Następnego dnia państwo młodzi przed odjazdem do kościoła wszystkich gości proszą o darowanie im win, które dotąd popełnili. Akt ten skruchy rozpoczynają „młodzi" padając najpierw do nóg rodziców i starszych krewnych, a następnie prosząc o przebaczenie wszystkich obecnych. Po tem otrzymują błogosławieństwo i podarki ślubne i wyjeżdżają z całym orszakiem do kościoła. Po powrocie zasiadają wszyscy do uczty, która ciągnie się do północy. O tej porze kobiety dzielą się na dwa obozy: zamężne i panny. Oba te obozy chórem wyśpiewują pochwały stanu małżeńskiego i stanu wolnego, a nie rzadko ta walka na słowa zmienia się w walkę na kułaki. Uroczystość zakończa piosnka pana młodego, którą śpiewa on uprowadzając pannę młodą. Częstokroć w tych krótkich strofkach mieści się wiele romantycznej poezji i humoru. Oto na przykład jedna taka piosnka w oryginalnym tekście i tłumaczeniu:

„In der Weihnachtsnacht, in der Mett'n,
Hab' i Di 's erstemal g'seg'n,
Wie Du schläfrig mit'm Nasl,
Am Betbuch bist g'ieg'en."

„Unser Lieb', die is heilig,
Unser Lieb' hat an B'stand,
In der Kirchen hab' i's Herz 'kriegt,
In der Kirchen krieg' i d'Hand."

* * *

Pomnisz Małgoś, moje serce,
Gdym cię ujrzał — moja miła —
Rozespaną na pasterce
Jakeś w książce nos topiła.

Niech co chcą tam łżą oszczerce,
Nasza miłość święta, trwała,
Boś w kościele dała serce
I w kościele — rękę dała.

W rozmowie.

— Ja żyję tylko z prawdziwymi przyjaciółmi.
— Ach... pan lubisz samotność.

Część ekonomiczna.

= **Ulepszanie łąk.** Jak to dobrze wiadomem rolnikom, mech jest największym nieprzyjacielem łąk, w skutek niskiego położenia wilgotnych, lecz nie bagnistych. Na takich łąkach rozplenia się on bardzo bujnie i głuszy porost trawy. Radykalnym środkiem przeciw tej klęsce łąk jest osuszenie ich za pomocą drenów lub rowów.

Gdzie jednak ważna ta, lecz często nazbyt kosztowna, lub z jakichkolwiek innych powodów niemożliwa melioracja przeprowadzić się w żaden sposób nie da, tam poprzestać trzeba jedynie na wydzieraniu mchu bronami, albo na tępieniu go środkami chemicznemi.

Takim skutecznym środkiem okazał się siarkan żelazowy, a długoletnie doświadczenia, robione przez francuskiego agronoma p. Delacharlonne, stwierdziły, że ten chemiczny preparat, o ile się okazuje zabójczym dla mchu, o tyle nie szkodzi wcale wzrostowi traw i innych roślin pastewnych.

Użycie tego środka jest wszelako dość kosztowne, bo w stosunku do zanieczyszczenia łąki mchem potrzeba na hektar użyć 300 - 2000 kilogr. siarkanu. Nawiezienie łąk siarkanem żelazowym, najlepiej uskutecznisć wcześnie na wiosnę; można jednak robić to i później, a nawet w jesieni; używając siarkanu na wiosnę osiąga się atoli tę korzyść, że już w tym samym roku porost traw będzie silniejszy.

Siarkan żelazowy można rozsiewać na łąki w stanie suchym, albo też polewać je wodnym roztworem tego związku. W tym ostatnim razie rozpuszcza się 5 kilogr. siarkanu w jednym hektolitrze wody.

Nietylko jednak mchy, ale i różne dzikie chwasty rosnące na łąkach domagają się stanowczego ich wypleniania. Do najszkodliwszych należy zimowit (*colchicum autumnale*), spotykany na łąkach wilgotnych, który rozrasta się nadzwyczaj szybko, zabiera pożytecznym roślinom wiele miejsca i bardzo jest szkodliwy dla bydła. Chwast ten jest wielce wytrzymały i trudny do wytępienia; korzeń ma cebulkowaty, kwiat jego pojawia się na jesieni bez liści, które wyrastają dopiero na wiosnę, wysoki na 8—10 cali i koloru różowego. Jedynym radykalnym sposobem wytępienia tego chwastu jest wyciąganie całej rośliny wraz z cebulką, najlepiej po deszczu. Do tego celu wynaleziono specjalny przyrząd, wyrabiany przez Boxbauma w Mindelheimie, odznaczający się wielką prostotą i wcale nie kosztowny. Jest to rodzaj długich szczypców, złożonych z dwóch noży półcylindrycznego kształtu, którémi obejmuje się roślinę, wpychając cały przyrząd w ziemię. Przy wpychaniu w głąb rozchodzą się owe noże i obejmują całą łodygę wraz z cebulką; z chwilą zaś pociągnięcia przyrządu do góry zamykają się i dobywają rzeczoną roślinę. Robota idzie przytem tak szybko, że jeden człowiek jest w stanie wykopać dziennie z pomocą tego narzędzia 6 do 8.000 roślin zimowitu.

= **Z Towarzystwa leśnego.** Program VII walnego zgromadzenia Towarzystwa leśnego galicyjskiego, odbyć się mającego we Lwowie. Dnia 28 sierpnia 1889 o godzinie 7 wieczór zebranie powitalne przybyłych członków i gości we wielkiej sali kasyna miejskiego, przy ulicy Akademickiej nr. 13. Dnia 29 i 31 o godzinie 9 rano i o godzinie 5 po południu obrady w sali radnej w ratuszu. Dnia 30 o godzinie $5\frac{1}{2}$ rano — na zaproszenie właścicieli dóbr — wycieczka do lasów Skolego i zwiedzanie zakładów przemysłowych tamże. Wyjazd ze Skolego o godz. 7 m. 45 wieczorem.

Przedmioty obrad: I. Sprawy administracyjne. 1. Sprawy Wydziału za rok 1888/9. 2. Zdanie liczby z obrotu funduszów w roku 1888/9. 3. Uchwalenie budżetu na rok 1890. 4. Wybór prezesa, dwóch wiceprezesów i czterech członków Wydziału, w myśl statutu na trzy lata, w miejsce ustępujących panów: Hołowkiewicza Emila, Lettnera Gustawa, Pławickiego Feliksa i Schellenberga Augusta. 5. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1890. 6. Wybór referenta do sprawozdania z wycieczki do Skolego. 7. Sprawa premiowania konkursowo dzieł polskich z leśnictwa. 8. Wybór miejsca przyszłego Zgromadzenia Walnego. 9. Wnioski członków Towarzystwa. (Zwraca się uwagę pp. członków na § 8 statutu alinea 4 i 8).

II. Rozbiór pytań: 1. a) O zakładaniu szkółek i krótki rys przyczyny kultury sztucznej w lasach. b) O tępieniu pędraków za pomocą narzędzia, wynalezionego we Francji. (Referent członek Wydz. lustrator lasów p. Jan Ligman). 2. Sprawozdanie z wycieczki, odbytej do Skolego. (Referenta wybiera Walne Zebranie). 3. Sprawozdanie o krajowej doświadczalni leśnej. (Ref. wiceprezes Tow. p. Henryk Strzelecki). 4. Rzecz o rębie przejaśniającym na sposób Seebacha i możliwości jego zastosowania w okolicach Lwowa. (Referent c. k. zarządca lasów i domen, Kazimierz Acht). 5. Doniesienie z dziedziny gospodarstwa lasowego w ogólności, a w szczególności o stanie odnowień leśnych, o klęskach elementarnych, o szkodach wyrządzanych przez zwierzęta i t. d. (Ref. członek Wydziału, lustrator lasów p. Jan Ligman). 6. Wnioski członków Towarzystwa.

Wiedeń 14 sierpnia.

(*Z*) Wbrew wszelkim oznakom pokojowym, które tak widocznie ujawniały się podczas podróży angielskiej cesarza Wilhelma, a dziś jeszcze stanowczej występują podczas zjazdu berlińskiego, giełda nasza drzemie dalej, a nawet niezwykła około medjum ilość gotówki nie może przerwać tego *far niente* Nie przerwały tej drzemki ani toasty monarsze zapowiadające światu, że *viribus unitis* wojska ligi potrafią się skutecznie oprzeć wszelkim zakusom zaburzenia europejskiego pokoju, ani nawet oferty banków naszych które ofiarowały spekulacji gotówkę na 4 a nawet 3 75 prct. w trzymiesięcznym kredycie. Wbrew tym podnietom szła wczoraj giełda nasza za hasłem rzuconem przez Frankfurt, silnie przeto orędowała akcje bankowe i szła dalej ku zniżce w papierach kolejowych.

Dopiero z południem berlińskie kursa poprawiły po troszę tutejsze usposobienie i sprawiły, że równolegle z akcjami bankowemi podniosły się wszystkie renty, z wyjątkiem srebrnej, i poszły w zwyżkę niektóre walory przemysłowe.

Dzień dzisiejszy nie przyniósł zmiany. Urzędownie ogłoszone oficjalne teksty toastów cesarskich nie przeminęły wprawdzie bez wrażenia, ustaliły wprawdzie dobrą tendencję, lecz nie zwiększając ruchu, nie mogły one wywołać znaczniejszej repryzy. Święcono więc zjazd berliński nie salwami hucznej zwyżki, jak to przewidywali sangwinicy giełdowi, lecz wedle sił i możności skromną haussą, która objęła prawie cały materjał. Przed samym zamknięciem wiadomość o zapadłym wyroku na Boulengara i silne notowania paryskiej giełdy dodały nowego bodźca spekulacji ku obniżeniu kursu walut i dewiz.

Oto notowania z wtorku i środy:

kredyt austr.	306·—	306·—
„ węg.	319 —	319·—
anglob.	126·—	128·30
uniony	226·25	226·60
bankv.	109·—	108·75
laenderb.	232·80	233.25
ludwiki	192·—	192·—
czerniowieckie	235 —	234·75
renta pap. wsp.	83·75	83·75
„ srebrna	84·75	84·80
austr. złota	109·80	109·80
5% austr.	99·65	99·60
węg. złota	99·65	99·90
5% węg.	94.75	94·85
Ruble	1.23	$1.23\frac{3}{4}$

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 sierpnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Cesarz mianował księcia Henryka pruskiego właścicielem 20 pułku piechoty, księcia Albrechta pruskiego, regenta brunszwickiego, właścicielem 6 pułku dragonów, i marszałka polnego hr. Moltkego właścicielem 71 pułku piechoty.

Wiedeń 16 sierpnia. *Polit. Corr.* donosi z Belgradu, że Milan wyjeżdża stamtąd w sobotę, tego samego dnia wraca tam Ristícz.

Berlin 16 sierpnia. *Nordd. Allgem. Zeitung* pisze: Są to dnie podniosłej uroczystości, na które stolica niemieckiego cesarstwa spogląda wstecz po wyjeździe z naszych murów dostojnego cesarskiego gościa Cesarza Franciszka Józefa. — Dnie te pozostaną niezatarte w pamięci całego narodu niemieckiego, bo do głębi serc trafiać umiały wyrazy, któremi dostojny Monarcha sprzymierzonego z nami sąsiedniego państwa wyrażał uczucia, żywione przez niego dla ściśle zaprzyjaźnionego cesarza Wilhelma i dla całych Niemiec, tego wiernego sojusznika monarchji austro-węgierskiej.

Z wiarą w dobrą wiarę sprzymierzeńca powraca Cesarz Franciszek Józef w swoje kraje do domowych obowiązków władzcy, lecz i tam tak u Monarchy jak u ludów jego żywą i niezachwianą pozostanie pamięć tych ponowionych dowodów przyjaźni i braterstwa, które wymieniano w Berlinie, a w Niemczech i Austrji miljony ludzi przyjmą z wdzięcznością owo zwiększenie gwarancyj pokojowych, które wedle słów Cesarza Franciszka Józefa szczęściem i spokojem obdarzyć mają sprzymierzone państwa i wszystkie ludy Europy.

Bukareszt 16 sierpnia. Z uzupełniających wyborów do parlamentu wyszło czterech dawnych deputowanych i jeden senator; — wszyscy pięciu należą do stronnictwa młodokonserwatywnego. W Dżurdżewie przyszło podczas wyborów do małoznaczących zaburzeń.

Regensburg 16 sierpnia. Cesarz przyjechał tędy o pół do 9-ej z rana. Tłumnie zebrana na dworcu publiczność witała Monarchę entuzjastycznemi okrzykami.

Sofja 16 sierpnia. Wczoraj nie było żadnej politycznej manifestacji. Ludność wyprawiła księciu przed pałacem owację, przyczem burmistrz miał mowę, na którą książę krótką przemową odpowiedział, podczas czego ludność wznosiła grzmiące oklaski.

Wieczór odbył się bankiet. Książę skonstatował w swej mowie materjalny rozwój Bułgarji od czasu jego wstąpienia na tron, ofiary jakie lud podniósł celem obrony swej wolności i autonomji, usiłowania celem utrzymania porządku i pokoju, co wszystko zjednało rządowi bułgarskiemu nie tylko sympatje całego świata cywilizowanego, lecz nawet pochwały jednego z najzacniejszych i najpotężniejszych monarchów europejskich, tudzież najwybitniejszych mężów stanu.

Stambułow miał mowę, w której sławił zaparcie się księcia, i podniósł, że walki lat ostatnich większe mają znaczenie, aniżeli zwycięstwa na polu bitwy.

Mutkurów dziękował księciu imieniem armji.

Monastyr 16 sierpnia. Nauczyciel gimnazjalny ksiądz Dingelstaedt z Vechter wybrany został biskupem.

Ateny 16 sierpnia. Tekst noty greckiej podany przez dzienniki, oznaczają tu jako zmyślony. Depesze z Krety donoszą, że Szakir basza rozpoczął z Kreteńczykami rokowania na podstawie ich ostatnich żądań.

Ateny 16 sierpnia. Szakir basza czyni chrześcijańską ludność odpowiedzialną za sytuację na Krecie.

Berlin 16 sierpnia. Członkowie ambasady austrjackiej otrzymali dekoracje od cesarza austryjackiego.

Sztokholm 16 sierpnia. Król zaprosił jako swoich gości na kongres orjentalistów, obradujących tutaj, austrjackiego ministra oświaty dr. Gautscha i byłego austrjackiego ministra handlu Kremera.

Nadesłane.

Żywe srebro zechce posłańcem podać sposób bliższego poznania — w Poniedziałek wyjeżdżam na dwa tygodnie — milczenia nie rozumiem.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 sierpnia 1889.

Hotel Zorża: A. Jędrzejowicz z Staromieścia. M. hrabia Ledóchowski z Wołynia. A. hrabia Sczawiński-Brochocki z Medjolanu. A. hr. Olizarowa z Wołynia. J. Rosenstock z Rusiatycz. J. Amster z Wiednia. J. Leinkauf z Wiednia. A. Bobrownicki z Malawy. A. Łukasiewiczowa z Zadobrówki. T. Wasilewski z Sienkowa. P. Hubal-Dobrzański z Dobromila. Dr. St. Abłamowicz z Krakowa. A. Kleyle z Mödling. E. Duszkiewicz z Czerniowiec. U. Katzner z Podwołoczysk.

Hotel Angielski: J. Kutarski z Stanisławowa. Z. Hermann z Rzepniowa. M. Mochnacki z Rzeczek. A. Łuckiejowski z Łukawicy. Dr. J. Preibisz z Poznania. W. Stanek z Kulawy. S. Wojakowski z Szelpak. B. Czaykowski z Łucsan.

Hotel Langa: W. Brodawska z Wiednia. A. Aulich z Lackiego. J. Pohl z Wiednia. B. Tenzer z Witkowitz. Wł. Pasławski z Drohobycza.

Hotel Warszawski: H. Karszniewicz z Bełza. J. Sozański z Rawy ruskiej. M. Witlawik z Pragi. Z. Watischek z Berna. P. Kasnitsch z Tarnowa. A. Woitischil z Krakowa. C. Ławiński z Rzeszowa. E. Wolfgang z Wiednia. N. Zaweda z Budapesztu.

Lwów. Z Izby handlowej 16 sierpnia 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 —	194 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 —	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 —	101 —
6½ Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic 5 prc 10% pr	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	96 —	97 —
„ „ „ 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	93 80	94 80
„ „ „ 4½	98 50	99 50
„ „ „ 4%	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ (d) 5%) 2½%	47 —	49 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½%	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.66	5 76
Napoleondor	9.47	9.57
Półimperjał rosyjski	9.71	9·81
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	$1.23\frac{3}{4}$	$1.24\frac{3}{4}$
100 marek niemieckich	58 20	59·20

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 sierpnia godz. 1. min. 50

Akcje kredyt	305.50	Węg. kolej półn. wschodn.	186 —
Alpiny	76.20	Wiedeńskie losy kom.	143 80
Kredyty węg.	317.75	Akcje tyton.	107.50
Angl banki	127·40	Gal. obl. indem.	104.75
Unieny	226.50	Elbethale	217.75
Ludwiki	192.—	Länderbanki	232.75
Nordbany	254.—	Renta zł. węg.	99.65
Lombardy	116 25	Bankvereiny	109.—
Losy tureckie	31.—	Renta węg. pap	94.75
Staatsbahny	221.75	Ruble	1·23.65
Czerniowieckie	235.—		

Usposobienie swobodne.

Pociągi kolejowe.

podług zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.; „ 4 „ 8 po poł. „ kurj.; „ 7 „ 15 wieczór „ mięs.; „ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski): o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.; „ 2 „ 20 po poł. „ kurj.; „ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze): o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.; „ 2 „ 8 po poł. „ kurj.; „ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.; „ 8 „ 26 rano „ „; „ 8 „ 36 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.; „ 8 „ — wieczór „ posp.; „ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.; „ 7 „ 20 rano „ „; „ 2 „ 28 po poł. „ kurj.; „ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO: o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca): o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.; „ 4 „ 11 po poł. „ kurj.; „ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:) o godz. 10 m. 28 przed poł. „ mięs.; „ 4 „ 22 po poł. „ kurj.; „ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC: „ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.; „ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.; „ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 50 rano „ osob.; „ 10 „ 20 przed poł. „ „; „ 8 „ 45 wieczór „

147)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin

(Ciąg dalszy).

W takich razach Dianna spiesznie odpowiadała za ojca, nie umiejąc ukryć już zmarszczenia brwi, które było objawem niezmiernego jej niezadowolnienia.

Baron zdawał się unikać podniesienia oczu na Blankę siedzącą na przeciw niego przy stole. Ilekroć przypadkiem wzrok jego spoczął na niej, oczy mu migotały i nabierały dziwnego wyrazu. Ale te objawy mimowolne były tak rzadkie i tak krótkie, że ich nikt nie zauważył nawet.

Skończył się wreszcie obiad ku wielkiej radości samego pana de Polart, nikt bowim nie mógł uchronić się od nieokreślonego przymusu, który jak się zdało zawisł w powietrzu i ciążył na wszystkich współbiesiadnikach.

Zaledwie przeszli do salonu, zniknął jakoś Jerzy.

Po kilku zaś minutach ozwała się Dianna do barona:

— Mam nadzieję, że łaskawy pan zechcesz wybaczyć siostrze mojej i mnie, że go pozostawimy samego z Gontranem... ale ojcu memu potrzeba tak bardzo spoczynku... Musimy go odprowadzić do jego pokoju, bo przedewszystkiem należymy do niego.

Baron skłonił się głęboko, przyciskając prawą dłoń do serca z gestem, który uważał zarazem za pełen wdzięku i godności.

Dianna i Blanka wówczas ujęły pod obie ręce jenerała, który wspierając się na nich, wyszedł zwolna ze salonu.

Chmurka niezadowolnienia zaciemniła twarz pana Polart, który uważał, że postępowano tu z nim trochę zbyt *sans façon*. Między gęstemi jego brwiami zarysowała się lekka zmarszczka.

Gontran dostrzegł tę zmarszczkę; odgadł jej przyczynę i co najśpieszniej podążył zatrzeć wrażenie, które ją wywołało, odzywając się wesołym, swobodnym tonem:

— Nakoniec jesteśmy sami!... Będziem mogli wyjść na cygaro! Wszakże to rzecz przyjemna, baronie?

— Tak, tak, — mruknął przez zęby pan Polart, — bardzo przyjemna w samej rzeczy, jakkolwiek, wyznaję, że w ogóle towarzystwo kobiet jest dla mnie rzeczą nader przyjemną...

Lokaj Gontrana wszedł do salonu.

— Panie wicehrabio, — spytał, — gdzie ma być podaną kawa?

— Gdzie pan wolisz: tutaj czy w parku? — w odpowiedzi spytał młody człowiek, zwracając się do barona.

— Sto razy lepiej będzie w parku... — odpowiedział tenże, — przynajmniej odetchnąć człowiek może na świeżem powietrzu...

— Przepysznie! w zupełności podzielam pańskie zdanie, — odparł Gontran.

I dodał:

— Podasz nam w szalecie.

W chwilkę później wicehrabia wraz z swym gościem zapaliwszy sobie cygara szli ręka w rękę długą aleją, prowadzącą krętemi drogami do pawiloniku, zbudowanego na kształt szwajcarskiego szaletu, który już opisywaliśmy poprzednio.

Pawilon ten, jak pamiętamy, był niegdyś ulubionem schronieniem Dianny.

Od chwili swego zamążpójścia wszakże pani Herbert odwykła była w zupełności od odwiedzania tego szaletu, który przeszedł więcej na użytek ogółu mieszkańców zamku i ich gości.

Były w nim książki, albumy, szerokie otomany, słowem wszystko, co obliczonem jest na chwile odpoczynku.

Można tu było wedle fantazji czytać, rysować, marzyć lub zasypiać.

W chwili gdy Gontran i baron doszli do pawilonu, lokaj wnosił właśnie od innej strony wielką tacę z kawą gorącą, kawą mrożoną, likierami i sorbetami.

Prócz tego zaopatrzony był jeszcze w pudełko cygar i małą spirytusową lampkę.

Gontran kazał postawić tę tacę na jednym ze stołów, umieszczonych we wnętrzu szaletu.

Przez szeroko otwarte okna, ujęte w ramę wątłych pnących się powojów, po przez sklepioną lunetę zieleni wzrok biegł w dal, gubiąc się w błękitnych falach Śródziemnego morza.

Pan Polart rzucił obojętnem roztargnionem okiem na cudowny krajobraz, co się roztaczał przed nim.

Szacowny ten szlachcic zazwyczaj był dość miernym lubownikiem piękności przyrody; był on z liczby tych nielitościwych spekulantów, którzy pod niebotycznemi koronami starych drzew dwuwiecznego lasu, obrachowują zimno ile przyniosłoby jego wycięcie.

Siadł naprzeciw Gontrana i zwolna popijał kawę i delektował się maraskinowym sorbetem, nie przerywając sobie ważnego tego zajęcia, jak chyba wychylaniem od czasu do czasu kieliszków rozmaitych likierów.

Następnie rozparł się w fotelu, owinął obłokiem dymu i wpatrzywszy w białawe kółka i kłęby nie wymówił ani słowa.

Gontrana niezadługo zaniepokoiło to milczenie, tak mało harmonizujące z nawyknieniami pana Polart.

— Kochany baronie... — ozwał się jak najsłodszym, niemal pieszczotliwym głosem:

— I cóż? — spytał lakonicznie baron nie zmieniając pozy i co za tem idzie, nie patrząc wcale na swego interlokutora.

— Co ci jest?

— Mnie?

— Tak, panie...

— Dla czego pytasz mnie o to wicehrabio i co chcesz aby mi było?

— Wydajesz mi się smutnym i zamyślonym.

— Skądże znowu... przywiduje ci się, kochany przyjacielu.

— Ale bo taki jesteś dziwnie milczący.

— Bynajmniej, rozkoszuję się urokiem tego pięknego wieczoru, a ty to wiesz równie jak ja dobrze, że bywają wrażenia, których słowami wyrazić niepodobna...

— Ale jesteś przecież zadowolnionym z dzisiejszego przyjęcia?...

— Zachwyconym.

— Nie możesz się na nic skarżyć tutaj?...

— Na nic zgoła.

Po tych nieco lakonicznych odpowiedziach, pan Polart na nowo popadł w swe zadumanie, którego Gontran na ten raz nie śmiał przerywać.

Ten stan rzeczy trwał blisko godzinę.

Noc zapadała i pierwsze gwiazdy poczynały migotać bladem światłem na niebios kryształe.

Widocznie pan Polart pojął wreszcie, że postępowanie jego mogło się dziwnem i niewytłómaczonem wydawać Gontranowi, zmienił nagle pozycję i odrzucając zagasłe cygaro, które uparcie trzymał wciąż w zębach, nalał sobie trzy czy cztery kieliszki *chartreuse'y*, wypił je jeden po drugim i bez wszelkiego przejścia stał się tak samo wymownym jak dotąd był zamyślonym, milczącym i zamkniętym w sobie.

Ale Gontran acz nie był obserwatorem zbyt jasnowidzącym, spostrzegł jednak bez trudu, że baron nie był bynajmniej w zwykłem swem usposobieniu, że przymuszał się do udawania wesołości, że mówił co mu tylko na myśl przyszło bez wyboru, potrącając niesłychaną moc przedmiotów obojętnych całkowicie, nie czekając i nie słuchając odpowiedzi na rzucano pytania.

Widocznem było przeto, że pan Polart znajdował się pod wpływem jakiegoś wrażenia potężniejszego nad jego wolę, które usiłował zwalczyć nadaremnie.

Ale co to była za myśl!.. jakie wrażenie?... i jaka jego przyczyna?...

Odgadnięcie tego wydawało się Gontranowi niepodobieństwem.

Po dość długim czasie takiej banalnej rozmowy, baron spytał nagle:

— *A propos*, kochany wicehrabio, jak jest na imię młodszej twej siostrze?... Zapomniałem jak jej na imię...

— Blanka, — odpowiedział Gontran.

— W jakim jest wieku?

— Ma lat siedmnaście.

— Do licha!... ale wiesz co, że to szalona różnica wieku, między nią a starszą jej siostrą i bratem!

— Tak, to prawda, że przyszła na świat nadzwyczaj nie w porę, aby mi zmniejszyć o trzecią część fortunę, którą mogłem uważać za zabezpieczoną już od wszelkich podziałów tego rodzaju...

— Pojmuję, że ta rzecz mogła ci być bardzo niemiłą, bo też nią była w istocie... Dzielić się to zawsze rzecz przykra, ale panna Blanka jest bardzo ładna...

Gontran skinął potwierdzająco głową.

Pan Polart ciągnął dalej:

— Zajmują się pewnie wynalezieniem dla niej męża, jak przypuszczam?... W waszej kaście dziewczęta wcześniej wychodzą za mąż.

— Na honor, — odparł wicehrabia niedbale, nic o tem nie wiem i zupełnie mnie to nie obchodzi. To rzecz mego ojca i Dianny.

— O! — wymówił baron ze śmiechem, — epuzerów nie braknie.

— Tem więcej, — odpowiedział Gontran, — że Blanka jest obecnie już bogatą... Ma ona w posagu, oprócz przyszłego spadku, swoję część macierzystą, a ta część, to przeszło pięćkroć sto tysięcy franków...

— Ładny posag! — zauważył baron.

— Niestety! — mruknął Gontran, — mnie by to na długo nie wystarczyło!

— Bo pan byłeś szaleńcem.

— A! gdyby to można było raz jeszcze rozpocząć życie!...

— Ba! gdybyś pan raz jeszcze rozpoczynał życie, rozpocząłbyś je całkiem tak jak minione... To we krwi, widzisz pan, leżą te rzeczy i doświadczenie nie przyda się tu na nic.

Po chwili milczenia wyjął pan Polart repetier swój z kieszeni i nacisnął go, by się dowiedzieć która godzina, ciemność bowiem była zupełna wewnątrz szaletu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.